Nr. 73. Lwów — Czwartek dnia 30 Marca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 9, J. Wałęga przy ul. Czarnieckiego l. 7, przy ul. Sienkiewicza, Mikołajewskiego ul. Jagiellońska l. 1, Hilderbrandta Hotel Żorża. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięcznie 1 złr. 10 ct. Kwartalnie 3 złr. — Rocznie 12 złr. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Wiecz. P. Kwiryna — Kiryła | Jutro: W. Piątek. Balbiny — Chrysanfta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 50 | Zachód „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 30 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):

kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma.

Administracya „Przeglądu“

Przegląd polityczny.

Lwów 29 marca.

Drugi rozbiór Polski nazywają Rosyanie w swej historyi, która dla nich jest nie „mistrzynią narodów“, ale służebnicą polityki, zupełnie inaczej niż cała reszta świata. Według nich, był to nie akt gwałtu, lecz powrót ziem odwiecznie rosyjskich na łono ich prastarej ojczyzny, którą jest carat. Wiekową rocznicę tego wypadku będzie Rosya niebawem obchodziła uroczyście, zanim jednak czynownicy i popi ułożą program tego święta, prasa przygotowuje do obchodu opinię publiczną, wykazuje co przez ten rozbiór zrobiono dobrego dla wszechsłowiaństwa i schyzmatyckiej cerkwi, wreszcie wytyka popełnione wówczas błędy. Największym podług niej błędem jest to, że carat nie zabrał całej Polski, a już przynajmniej „prawosławnej“ Galicyi, którą owszem wydał na pastwę katolicyzmu i polskości. Gdyby się to nie stało, jużby nie było kwestyi słowiańskiej, Dunaj stałby się rzeką rosyjską i na Bałkanie carat panowałby niepodzielnie. Wszystkie późniejsze nieszczęścia: bezcelowa wojna z Turcyą w r. 1829, powstanie listopadowe, kampania węgierska, potem krymska, zjednoczenie Niemiec i traktat berliński — to są skutki tego błędu, że sto lat temu Rosya nie postawiła swych słupów granicznych na szczytach karpackich. Wieku trzeba było i tylu bolesnych doświadczeń, aby carat poznał tę prawdę, ale teraz już on ją rozumie i od niej się nie uchyli, nie może się uchylić, bo jęki „rosyjskich braci“ w Galicyi będą ją zawsze przypominały. Poznana prawda będzie odtąd stale przyświecała Rosyi w jej wszystkich usiłowaniach, aż kiedyś spełni się wielkie posłannictwo [illegible] rosyjski,“ siedzący po obu stronach Karpat, wypocznie po krwawej niedoli na łonie swej macierzy.

Tak się rozpisuje petersburska i moskiewska prasa, wcale nie ukrywając zaborczych zamiarów, skierowanych przeciw Austryi. Ale obok tych zuchowatych artykułów są jeszcze inne, zachęcające rząd do podwojenia ucisku w Polsce, albowiem ona dotąd jest obcem ciałem w organizmie caratu, żyje odrębnem życiem, ma własne ideały, sprzeczne z rosyjskimi, słowem, przez ten wiek „powrócone na łono swej macierzy odwiecznie rosyjskie ziemie“ nie przestały być nawskróś polskiemi. Takie wezwania oczywiście poskutkują, ucisk się zwiększy, bo już donoszą z Petersburga, że tam odbywają się narady nad projektem nowego podziału na administracyjne okręgi dla gruntowniejszej russyfikacyi. Lecz cokolwiek wymyśli złośliwość rosyjska, naród nasz potrafi wytrwać w niedoli bez utraty ducha i kiedyś znowu będzie panem swego losu.

Te rosyjskie głosy zwróciły uwagę prasy niemieckiej, która także zaczęła się zastanawiać nad stanem kwestyi polskiej. Berlińskie dzienniki oświadczają, że nie mają powodu gorączkować się dla sprawy polskiej, ale jednak muszą przyznać, że przez ostatnie lat trzydzieście, t. j. w okresie największego ucisku i systematycznego moskwicenia ziem polskich, carat nie osiągnął żadnych dodatnich rezultatów. Konserwatywna *Gazeta Krzyżowa* pisze: „Sama Rosya przyczyniła się do tego, że dziś istnieje w Polsce świadomy swej narodowości stan włościański. Ona też stworzyła stan średni, bo wyrzuciwszy Polaków z urzędów, zmusiła ich zająć się kupiectwem, rzemiosłami i przemysłem. Utrudniono Polakom wyższe wykształcenie, albo uczyniono je dla nich bezcelowem, a szkoły średnie, przerobiwszy na rosyjskie i szpiegowskie, uczyniono Polakom tak wstrętnemi, że stronią od nich, pomimo właściwego temu narodowi zamiłowania w edukacyjnym polorze. Nieuczeni, ale przecie żyć potrzebujący i z natury zdolni, rzucili się Polacy do handlu i drobnego przemysłu. Tak stworzono mieszczaństwo nawskróś polskie, świadome wyrządzonej narodowi krzywdy, jak uświadomiono jednocześnie chłopów, wydzierając im jedyny ich przedtem ideał: wiarę. Tego w dawnej Polsce nie było i dlatego ona upadła, a teraz, po stuletnim ucisku, ma ona to, co zdrowy naród mieć powinien. Pomimo intryg, ogromnej energii i kolosalnych środków, jakimi rozporządza Rosya, nie może ona pochwalić się rzeczywistymi rezultatami. Skonfiskowała mnóstwo ziemi i osadziła na niej swych czynowników — oto cały rezultat jej wiekowej pracy, nie mówiąc o czynach odrażającego barbarzyństwa i o nienawiści, na którą sumiennie zapracowała. Pod uciskiem rosyjskim wyrasta spoista polskość, tak silna i zahartowana w ogniu niedoli, jakiej nie było w Polsce niepodległej. Jest to bądź co bądź bardzo ciekawy i ważny fakt ludowo-psychologiczny, o którego ostatecznych następstwach trudno dziś mówić, lecz że następstwa jakieś będą, to nie ulega wątpliwości. Trzeba na nie czekać. W Rosyi przyzwyczajono się brać pozór za istotę rzeczy, więc też lekki rosyjski pokost, pokrywający Polskę, ogólnie jest uważany w caracie za rzeczywistą barwę tego kraju. Jeśli to złudzenie sprawia Rosyi przyjemność, niech ona się tem bawi; Niemcy nie będą jej w tem przeszkadzali, bo to nie narusza germańskich interesów; ale oni muszą zwrócić baczną uwagę na rosyjski apetyt na Galicyę, bo jeśliby Rosya rzeczywiście kiedykolwiek oparła się o Karpaty, to w środkowej Europie nikt nie będzie miał spokojnego jutra. Według naszego szczerego przekonania, Austrya we własnym interesie powinna w Galicyi wszelkimi sposobami wzmacniać żywioł polski, ściągać emigrantów skądkolwiek się da, otwierać źródła życia, aby się ludność powiększyła, słowem przygotowywać wielkie kwestye przyszłości, pamiętając o tem, że panslawizm przeradza się w panrosyanizm, a w Słowiańszczyźnie wrogami jego są tylko Polacy, którzy nawet pod panowaniem rosyjskiem potrafili się wzmocnić i duchem są dziś silniejsi, niż byli przed wiekiem.“

W tych wywodach *Gazety Krzyżowej* są błędy, których nie możemy pominąć milczeniem. Że moralnie jesteśmy dziś silniejsi, niż byliśmy przed wiekiem, to prawda, ale to jest objaw ogólno-europejski. Silne uczucie patryotyczne, ogartujące wszystkie warstwy, jest wszędzie dzieckiem naszych czasów. Natomiast siły fizycznej, zasobów materyalnych straciliśmy dużo, ziemie litewskie i podolskie są nam do połowy wydarte, polskość tam w omdleniu. O tem pamiętać zawsze musimy i nie rozgrzewać się pochlebnemi sądami Niemców o naszej wytrwałości, ale ciągle cicho pracować i pracować.

Wszystkie dzienniki rosyjskie wyjątkowy nacisk kładną na konieczność uwolnienia „Rosyan“ galicyjskich z niewoli katolickiej, która jednocześnie jest jarzmem polsko-austryackiem. Z szerokich wywodów o tej konieczności wynika dosadnie, że carat dlatego głównie pożąda tego zaboru, aby zabić niebezpieczną dlań kwestyę ukraińską. Rusini, korzystający u nas z wszelkich narodowych swobód, to straszna groza dla caratu, więc on pragnie zdusić owo zarzewie narodowej idei rusińskiej. Jeśli potrzeba jeszcze dowodów na to, że Rusini powinni iść z nami ręka w rękę, to takiego dowodu dostarczyły teraźniejsze rozprawy prasy rosyjskiej.

W Wielką Sobotę Bismark będzie obchodził 79-tą rocznicę swych urodzin. Donieśliśmy już, że cała opozycya niemiecka przeciw t. zw. „nowemu kursowi“ zamierzyła w tym dniu urządzić pochody, illuminacye, pielgrzymki z muzyką do Friedrichsruh i różne inne objawy narodowego uwielbienia dla Bismarka. Wszystko to jednak rząd zakazał na tej podstawie, że stara ustawa brandenburska zabrania w Wielką Sobotę urządzać hałaśliwych i publicznych zabaw. Ów zakaz do żywego dotknął admiratorów Bismarka; wystąpili oni z protestem i wnoszą skargę do sądu, a powołują się na to, że ustawa brandenburska mówi w ogóle o Wielkim tygodniu, nie zaś o jednej Sobocie, a właśnie w Wielkim tygodniu wypadła taka rocznica w roku 1890 i wtedy rząd nie bronił pochodów, illuminacyi i pielgrzymek. Sądy będą rozpatrywały tę sprawę kilka tygodni, a tymczasem bismarkowskie święto przeminie i opozycyjnej hecy nie będzie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 marca.

(*Obrazy Leopolda Karola Müllera — Akwareliści.*)

W pierwszych dniach b. m. odbywała się tu aukcya obrazów zmarłego Leopolda Karola Müllera. Ze sprzedaży szkiców, studyów, rysunków i kilku wykończonych obrazów osiągnięto bardzo pokaźną jak na Wiedeń sumę blisko dwóchset tysięcy złr. Jak wytłumaczyć to niezwykłe zajęcie się spuścizną artysty? Obrazy jego wystawione poprzednio w Künstlerhaus ściągały bardzo wielką liczbę widzów, pragnących nietyle może poznać siłę jego charakterystyki, znakomity rysunek i gorący koloryt, co przedmiot i treść jego obrazów. I tą razą więc, jak często już zwyciężyła egzotyczność, — wschodnie motywa wszystkich tych obrazów mistrza. Nie można egzotyczności ganić, ale wypadałoby dobrze wprzód jej znaczenie zrozumieć, aby jej całą, większą, czy mniejszą wartość w każdym ocenić wypadku. Każdy wielki talent działa na nas — egzotycznością. Jest to egzotyczność formy, albo myśli odrębnej od naszej skali widzenia i myślenia, jest to też egzotyczność treści, fabuły, charakterów. Każdy wielki talent odkrywa nam świat nieznany, [illegible] egzotyczny — a wielkie duchy po wsze wieki były i będą odkrywcami i zdobywcami. Ale tem większy jest geniusz, im więcej odkryje tam nowego, gdzie przed nim wielu już szukało daremnie dróg nowych. Zbogaca on bowiem widnokrąg swojego społeczeństwa, odkrywa przed niem nowe rzeczy w jego własnem życiu, w jego bolach, nadziejach i tryumfach. Takimi geniuszami byli wielcy poeci romantyczni we Francyi i w Polsce, byli muzycy, jak Mozart i Schubert, byli flamandzcy malarze i t. d. Przez długie wieki parodyowano w poezyi Olymp i jego mieszkańców, wzywano Muz, modlono się do Kamen, pito z Hypokreny. Kiedy te przedmioty klasyczne okropnie się zużyły i spowszedniały, zwrócono się do rzeczy swojskich, bo one właśnie zaniedbane przez długie stulecia, nieznane nikomu, podobne były do zamków zaczarowanych, księżniczek uśpionych, które czekają zaklęcia mającego je ze snu obudzić. Zamiast nimf pojawiały się rusałki i świtezianki, zamiast pityjskich wyroczni odzywały się złowróżbne rozhowory puhaczów z wichrem północnym, zamiast bohaterów oręża i siły cielesnej (Achillesów i Aleksandrów) bohaterowie idei, marzeń i uczuć (Manfred i Werter, Faust i Konrad). I to była egzotyczność odrodzonej poezyi. Spowszedniała i ona i ustąpiła kreśleniu rzeczywistości codziennej, realizmowi, którego najwyższym wyrazem jest u nas „Pan Tadeusz“, a w ostatnich lat dziesiątkach naturalizmowi, który z kolei ustępować zaczyna najnowszej egzotyczności — symbolizmowi. Żyjemy szybciej, strawiamy szybciej a więc i kierunki szybciej przeganiają się w sztuce — ale głównem znamieniem zmiennego naszego upodobania pozostanie chęć zobaczenia nowych za sferą codzienną leżących stron życia. Największym — jak już rzekłem — jest ten, kto nowe strony w naszem własnem odkryje życiu. Mniejsi artyści znużeni jednostajnością swego otoczenia i nie mogąc w nim znaleść nowych barw i nowych tonów szukają tej nowości w obcych sferach i klimatach, u cudzych narodów. I to jest egzotyczność w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Jest ona zawsze córką zakłopotanego w wyborze przedmiotu umysłu artystów czy poetów, muzyków, czy powieściopisarzy. Tak rodzą się operetki japońskie (Mikado) i powieści z Indyi i Ameryki, tak wypłynął w angielskiej literaturze przez noc Rudyard Kipling ze swojemi nowelami i szkicami z życia nad Gangesem i Indem — tak zyskał też sławę i szerokie uznanie Müller swojemi obrazami — Egipskiemi. Nie wolno takiego pierwiastku egzotycznego za jedno brać z uniwersalnością największych geniuszów, która Goethemu pozwala pisać gazele i pieśni „Zachodnio-wschodniego dywanu“, Mozartowi dyktuje marsz „Alla turca“ w prześlicznej sonacie, Byronowi daje pomysły do najświetniejszych ustępów „Don Juana“ i do powieści wschodnich a Słowackiemu nastręcza sposobność rozlania całego czaru blasków księżycowych, jutrzenek, zórz, gwiazd sinych i gasnącego w morzu słońca nad cichą krawędzią puszczy wschodniej, nad stepem Suezkim, nad smutnemi piramidami i obeliskami w Egipcie. Müller całą indywidualność swoją poświęcił Wschodowi. Ilekroć pisze z Egiptu do swoich przyjaciół wiedeńskich, do Makarta i Pettenkofena i innych malarzy, żałuje przedewszystkiem, że ich tam nie ma pod tem gorącem wiecznie pogodnem niebem, gdzie można taką cudowną widzieć rozmaitość barw i świateł a gdzie ludzie i przyroda, zarówno pociągają swoją odrębnością jak i zmuszają artystę do robienia nowych i coraz nowych spostrzeżeń i odkryć. Pejzażysta Müller — a malował świetne krajobrazy! — byłby się może zadowolił pobytem w Sycylii, w Palermie, które to miasto nazywa rajem ziemskim, ale malarz rodzajowy i etnograficznych osobliwości tęsknił bezustannie za Wschodem. Długoletni pobyt w Egipcie i staranne studya rozwinęły jego talent kolorystyczny i siłę charakterystyki do najwyższego szczytu. Nikt nie oddał zaczarowanego świata Beduinów, fellahów, [illegible] arabskich, karawan kupieckich, kłótni i zabaw w kawiarniach tureckich z taką prawdą i z taką zarazem poezyą, jak Müller. Jedni zachwycali się portretami arabskich dziewcząt o długich rzęsach i powłóczystych spojrzeniach, drudzy podziwiali jego grupy z targów egipskich, obozów beduińskich, stacyi podróżnych karawan, wszyscy stawali przed obrazami przejęci świetnością koloru i światła. Ten Wschód z baśni więcej znany, niż ze ścisłych opisów, stanął w całej swej rzeczywistości na obrazach mistrza przed naszemi oczyma. Ale i w tej rzeczywistości w obrazie n. p. „Odpoczynek karawany w Gizeh“ lub „Targ w Kairze“ tyle jest poezyi obcego zupełnie żywiołu, tyle życia, z którego mogłoby może niejedno wejść do skarbnicy ogólno ludzkiej, że mimowoli z przygnębieniem przypomina się smutną przepowiednię polskiego wieszcza skazującą cały świat muzułmański na wymarcie!

Na obrazie „Odpoczynek karawany w Gizeh“ Arabowie poklękali a raczej z zasuniętemi w krzyż nogami usiedli na ziemi ze spokojem i obojętnością jakby skamienieli, obok nich obładowane stoją wielbłądy, na których wyprężających się muskułach znać jakby rozkoszowanie się wczasem i spokojem, u skraju grupy dwie postacie Arabów gwarzących stojąc — zapewnie właścicieli karawany, na ziemi dzbany, sprzęty, z dala obeliski i ruiny świątyń prastarych, a nad wszystkiem słońce, skwar, niebo nielitościwie rozżarzone i piękne, którego błękit w szarawe przechodzi barwy. Tak musiał kiedyś Słowacki odpocząć w oazie i przy blasku „rumianego jak zorza“ księżyca dumać o tych Beduinach i Arabach, o piramidach i starej, zapadłej sławie Egiptu, a potem wysnuć smutną przepowiednię:

„O ileż razy ognisty proroku
Boga, wśród swoich wielbłądów klęczących,
Z księżycem srebrnym w rozgorzałem oku,
Musiałeś dumać tak, gdy z fal gorących
Wychodził krwawy par nakształt obłoku
I szedł po stepie! Królu konających
Wiara twa odlatuje i zostawi
Hymn taki smutny, jak echo żurawi.“

Trudno określić, w czem największa leżała siła Müllera. Kiedy się ogląda przedziwne w sile wyrazu portrety i studya kobiet arabskich jak n. p. Nafuzy, Hamidy, Armidy, młodych dziewcząt fellahskich, tancerek, śpiewaczek egipskich, kwieciarek kaireńskich, to zdaje się, że w oddaniu piękności typu wschodniego doszedł szczytu. Ale potem zwracają uwagę na siebie postacie męskie, młodych fellahów, Beduinów, kupców, rzemieślników. Zdaje się więc, że wyrazistość typów różnych i stanów najwięcej go zajęła. A kiedy spotykamy się z obrazem „łataczа“, nie ulega na chwilę wątpliwości, że właśnie dziedzina charakterystyki drobnych rysów życia była polem największem twórczości Müllera. Potwierdzają to poniekąd obrazy przedstawiające grupy z życia egipskiego, jak „targ w Kairze“.

Ale w rozpatrzeniu się w krajobrazach, w „domostwach arabskich“, w „ruinach w Elefantynie“, „wsiach egipskich“, „łodziach nad Nilem“, „wejściach do meczetu i t. d., znowu widz wahać się zaczyna. Na każdym obrazie czuć miłość artysty do słońca, światła, głazów rozpalonych, piasku płowego, szarego nieba, każdy oddycha jakiemś tchnieniem tradycyi kilku tysiącletniej, jakiemiś wspomnieniami wymarłej przeszłości a uczepionej do bełka z bazaltu, do słupu granitowego, przysypanego piaskiem, do obalonego sfinksu, który spowiada się poszarpaną twarzą z najskrytszych uczuć o zmiennej losów kolei. Müller był bezsprzecznie jednym z największych malarzy szkoły wiedeńskiej, pogłębił swoją technikę w Paryżu i Wenecyi, a do szczytu ją podniósł na Wschodzie. Charakteryzuje świetnie, światłem i barwami szafuje jak tylko bogaci umieją — jednego mu może brakło t. j. prawdziwie głębokich i poetycznych pomysłów.

Brak ten w wielkiej części wynagradza właśnie egzotyczna treść jego obrazów, mało znane i dlatego głębokie zajęcie budzące życie Wschodu. Trudno przypuścić, aby na drodze tak szczęśliwie poczętej przez Müllera nie znalazło się wielu wnet naśladowców mniej i więcej szczęśliwych. To co Müller malował, to jest życie Egiptu, z zewnątrz oglądane, targi, kawiarnie, życie fellahów, Beduinów, krawców i kupców, krajobrazy i widoki, wnętrza domostw. Natomiast próżno szukałem choć jednego obrazu, któryby odsłonił scenę jakąś wielce namiętną, rozpacz, przerażenie, zazdrość miłosną, (przecież wcale nie rzadką na Wschodzie) lub chciwość ludności i jej wybitniejszych przedstawicieli. A wiadomo znowu, jak do niedawna — i właśnie za pobytu tam Müllera — gospodarowano w Egipcie, jak wyciskano podatki, jak zabierano synów fellahów do robocizn wicekróla albo porywano ich do wojska — na zdobycie Abissynii. Scen z podniesieniem w namiętności uczuciem nie malował Müller. Nie ocenia nikt artysty wedle tego czego nie robił, i nie robię mu też z tego tytułu zarzutu, ale wspominam o tem dla tem jaśniejszego udowodnienia, że cała siła tego malarza leżała w krajobrazie i rodzajowych malowidłach i że choć sercem całem przylgnął do Egiptu, więcej zapewnie zrozumiał strój i miny twarzy i widoki puszcz, ruin, wiosek i miast, niż to, co za temi rysami zewnętrznemi bije wiecznem tętnem nadziei, skargi i rozpaczy i co tych lu-

---

125)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Karność nie pozwalała żołnierzom narzekać, lecz humory dziwnie pokwaśniały i byle o co zrywały się zwady, a nawet przychodziło do szabel, poczem Dzik musiał sądzić i karać wieżą. Więc potem znowu jakiś czas była cisza, ale jeszcze większa, niż Dzik pragnął. Chodzili żołnierze po górze przygnębieni, milczący, jak cienie, albo rzędem siadali nad samem urwiskiem i osowiali całkiem, patrzyli w ogromną płaską dal, — tam, gdzie rankami w jasnych błękitach ziemia łączyła się z niebem, a wieczorami wszystko się kąpało w różowych blaskach zorzy. Wtedy, po długiem patrzeniu, wstawały przed oczami żołnierzy drewniane wioski, szare od strzech, zielone od wisien i śliwek, żółte od świeżo postawionych brogów. Między temi wioskami łany szerokie, rozłożyste, a oto i łąki zielone, oto i lasy, — wszystko jak na dłoni!.. Cicho! Słychać coś!... Z ogromnej dali leci w cichem powietrzu jakaś melodya i prosto do serca przenika żołnierzom... Cud, czy złudzenie?... Cichoż, na Boga!... Czy to gdzieś z pola lekki wietrzyk niesie pieśń „oj danaż moja, oj dana“? Nie! Oto lepiej słychać: to dzwony na nieszpory wołają.. Tam, pośród chat wieśniaczych, ale trochę osobno, na zielonym wzgórku, jak dobry pasterz nad kochaną trzodą, stoi biały kościółek, przy nim duże lipy, a nad nim, jakby gwiazda, pali się i migocze krzyż Pański. Sunie lud pobożny, a dziarski, a barwny. Chłopcy w kierezyach, z pawiemi piórkami u czapek rogatych, jak dusze; dziewczęta we wstążkach i kwiatach na głowach, w koralach na wysokich piersiach, — same, jakby maki polne! A ile tam gwaru szeptów, śmiechów, wesołości!.. Ej! jakże tam dobrze!... Mój Boże!... mój Boże!...

Żołnierze opuszczali głowy jak najniżej, aby pokryjomo zmrugnąć łzę natrętną, a potem znowu siedzieli cicho, w dal wpatrzeni, aż na zachodzie gasła zorza.

Ale na myśl im nie przychodziło szukać innego gniazda. Stary Dąbrowski mówił, że to nawet dobrze cierpieć wszelki niedostatek i wyrzekać się miłych nawyknień, bo to wolę wyrabia i hartuje, a mocna wola, jak utrzymywał, jest wielką w narodzie polskim „rarytecą“; zatem, choćby wypadło żywić się na Kamiennym Pniu korzonkami i chodzić w surowych skórach, trzeba tu wytrwać. Wyjątkowo tym razem rycerstwo nie spierało się ze starym Dąbrowskim, choć nie z zamiłowania w ćwiczeniach duchowych. Ono po prostu przywiązało się do swego gniazda. Jeden tylko Drygalski, ten, co się później w Turka przedzierzgnął, ostatni z owych wolentarzy, którzy tak żałośny koniec znalezli podczas przeprawy przez śnieżne szczyty, warcholić się zaczął nad wszelką miarę, a potem i do buntu nakłaniać, więc go Dzik do ciemnicy wrzucił na srogą pokutę, w kajdankach, i na post o chlebie tylko i wodzie. Tam on po całych dniach wył jak wilk, co słysząc, żołnierze się śmieli i odpowiadali mu psiem szczekaniem, a Dąbrowski czasami chyłkiem się skradał do okienka i rzucał więźniowi swoję porcyę wędliny. Raz schwytał go na tem ksiądz Brzeziński, więc zbliżył się na palcach, wziął go za ucho i jął je niby kręcić.

— A będziesz psuł postanowienie wodza! — mówił dobrodusznie. — A będziesz protegował warcholstwo!.. Ty, ty, jakiś niecnoto!... Ot, ja tobie, poczekaj!

A Dąbrowski śmiał się, chwytał rękę staruszka, aby ją ucałować, i powtarzał:

— Kiedy bo więzień, proszę ojca!... więzień!... nieszczęśliwy... za kratą....

— Dobrze mu tak, — mówił ksiądz surowo. — Więzień! Za kratą! To dla niego honor, bo iluż to zacnych mężów, a nawet Świętych Pańskich siedziało za kratą! Jemuby nie więzienie, ale chlew.. Ot, co! Słychana to rzecz: bunt chciał zrobić! Aż mi włosy na głowie powstają! Nie ma litości dla takich, nie ma! Niech siedzi! Niech go robactwo pokąsa, niech jego krwi się napije, bo za dużo jej ma, a złej, niech schudnie, bo zatył, błazen! Szukał guza i znalazł. Dobrze mu tak! Nie żałuję!

— Pewnie! — zgodził się Dąbrowski. — Nabroił, bo nabroił. Wiadomo, młody, głupi. Żałować nie ma czego, nawet gorszego wart, niechże ma naukę, bez której kpy nie wychodzą na ludzi. Ale tak myślałem: żeby też się rozpacz go nie chwyciła?

— Hę? Tak myślisz?

— Widziałem różne wypadki — ciągnął Dąbrowski. — Trudno to z siebie odrazu zwlec, do czego się wzwyczaiło. On nawet myśli, że mu krzywda jest, bo nie rozumie, głupi!

— Zamiast poprawy, jeszcze serce zatwardzi, co? jak ci się zdaje? — pytał ksiądz

— Bardzo to być może, bo powiadam: głupi! A że głupi, to właśnie do złego skory.

— Wiesz co, Dąbrosio, mam tu szczyptę tytoniu Bierz! Wrzuć mu! Wrzuć! Ja nie patrzę. Chryste Panie któryś dał się tak bezecnie umęczyć! Wejrzyj na tego grzesznika!

Gdy oni tak rozmawiali, nadszedł Dzik z Trylickim. Więc ksiądz starowinka, jakby czując potrzebę usprawiedliwienia się przed sobą z tego, że dał warcholowi tytoniu, zaraz zaczął narzekać na złe stosunki. A że przy murze, gdzie wilgotny cień leżał, chłodno było, więc wszyscy czterej wyszli na słońce usiedli na kamiennej ławie, — i tu ksiądz mówił:

— Zawżdy trzeba uważać na to, ile człek ułomny może wytrzymać, bo jak go przeładujesz, to może być dwojako: albo się zbuntuje, co jest zgorszeniem i obrazą boskiego porządku, albo upadnie, a to jeszcze gorsze, bo trudno, żeby przy takiej okazyi duszyczka się nie skalała. Tak, czy tak, kto przed Panem Bogiem odpowie? Gospodarz! Zawżdy gospodarz! Bo powinien uważać, aby miara była! To jest cała mądrość.. No, tom już, chwała Bogu, powiedział!

Starowinka odetchnął, jak gdyby mu ciężar spadł z piersi, i zaraz zaczął palcami stukać po tabakierze, zaś Dzik się odezwał:

— Chociaż powiedzieliście, ojcze, ale ja jeszcze nic nie rozumiem. Widzę, że to się do mnie stosuje, ale jak? — nie wiem!... Niech mnie usiekną!

Ksiądz staruszek głośno zażył tabaki, potem obejrzał się, czy nie ma gdzie w pobliżu którego z młodych żołnierzy, i nachyliwszy się do Dzika mówił szeptem:

— Ten tam młody kozieł pokutuje w areszcie.. Niech pokutuje!... Bizun! Ja go wcale nie bronię. Co słuszna, to słuszna Ale to powiem, że na owej górze już się nam wszystkim siedzi jakoby za pokutę która jest niesłuszna, bo jużci za grzechy nasze jesteśmy i bez tego srodze karani, i tak myślę, że większej chłosty nie zniesiemy w pokorze. Ciężko jest, ciężko mnie staremu, a jakże musi być młodszym!

Dąbrowski podniósł oczy do góry.

— Wytrwania potrzeba! — rzekł. — Niech nam wygoda nie dyktuje!

— Przestań że, waść! — ofuknął się na niego Trylicki. — Po twojemu, toby najlepiej uczynić sobie piekło na ziemi.

— Nie piekło, dobrodzieju mój łaskawy, ale czyściec toby się zdał.

— Czyściec też mamy, że nie trzeba lepszego. Mam w Bogu nadzieję, że będzie to nam policzone na sądzie ostatecznym. A od waści, to już cała otchłań smutku wieje.

Dąbrowski uśmiechnął się poczciwie.

— Bodajże cię mości poruczniku! — rzekł. — Ktoby cię nie znał, mógłby powiedzieć, że naprawdę się gniewasz.

— Widzę i ja, — odezwał się Dzik, — że tu nam coraz trudniej. Najgorsza ta bezczynność! Żołnierz lada czem się zadowolni, choćby samym sucharem, byle się nie nudził. A tu jak na złość, nie ma żadnej roboty! Nadchodzi zima..

— Trzeba się stąd wynosić, — wtrącił ksiądz.

— A gdzie? Nigdzie teraz spokojnego miejsca nie ma. Cały kraj w ogniu, a nam się do tych załebków wtrącać na co?

— Uchowaj Boże! — wykrzyknął ksiądz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzi i ten świat zbliża do nas najwięcej jako biednych, znękanych i litość naszą wyzywających nędzarzy lub wzgardę budzących okrutników. Ten świat duszy Wschodu odsłonić pozostaje innemu artyście. Pozostaje mu kilku obrazami odmalować, dla czego ta „wiara Wschodu odłużuje i zostawi hymn taki smutny, jak echo żurawi?"

Obok obrazów Müllera wystawiono w „Künstlerhausie" także — jak corocznie — malowidła akwarelistów. Akwarele i pastele coraz więcej zyskują praw obywatelstwa w sztuce. Długo spychane w ciemny kąt, ponieważ uważane przez znawców nawet, traktowane po macoszemu przez artystów dziś te gałęzie malarstwa zajęły tak poważne stanowisko w sztuce, że najgłośniejsi malarze nie wahają się wszystkich sił dołożyć i pochłonąć ten kierunek sztuki. Dowodzą tego nazwiska artystów takich jak Kaulbach, Uhde, Benlliure i innych, których akwarele wystawiono w bieżącym roku.

Ogółem żywość barw, piękność rysunku w bardzo wielu obrazach podziw budzi. Zakres akwareli dawno się już bardzo rozszerzył a jak różne podejmuje zadania, dowodzą portret Józefiny Swobody, Pronkeski, Kaulbacha („Nibylka") obrazy rodzajowe Dettmana („Czyszczenie sieci po połowie"), Adolfa Lins'a („Siesta" — odpoczywająca na pagórku trzoda świń) albo Hansa Hermana („Małpa" drapiąca się po maszcie okrętu przed goniącym ją majtkiem ku uciesze gawiedzi patrzącej na scenę z mostu), wreszcie krajobrazy Tomeca (gwaszem), Sartoria (pastele), Dettmana i innych.

Pastel Kaulbacha zadziwia żywością swoich barw, przypominającą jego olejne portrety. Takie mistrzowskie wyzyskanie środków technicznych wpłynąć musi i na olejne malarstwo, podnosi bowiem całą skalę naszych żądań. Przedziwnym jest też pastel Veitha „Pieśń wiosenna", przedstawiający dwie dziewczyny śpiewające. Nie mogę dostrzedz żadnej allegoryi w tych dwóch postaciach, ale oczu oderwać nie podobna od piękności ich i od kolorytu, z jakim to artysta malował. Jedna postać jakby z Weneckiego obrazu wykradła się, druga przypomina Rubensowskie kreacye. Trudno uwierzyć, że to pastel. Mało jest dziś — bardzo mało artystów malujących tak farbami!

W obrazach rodzajowych trudniej odpowiedzieć żadnem charakterystycznem a zarazem utrzymania pewnej miękkości koloru. Zwłaszcza jeśli kilka albo kilkanaście figur na obrazach zmieścić się ma. Często obrazu oddać ma jaka ogród, czy las, czy domostwo, zawsze ta będzie lepsza, niż figury ludzkie. Tak i Dettmana w obrazie przedstawiającym czyszczenie sieci po połowie ryb. Domek, sztachety, ogród, zieleń, kwiaty czerwone, wszystko doskonale malowane, a rybak zaledwy na swojem krześle w ogrodzie i dwie kobiety koło sieci, zajmują nas, ale twarzom ludzkim ciężko barwić, nie wyrazistości, bo tej mają za wiele, zapewnie lepszego kolorytu. Dettmana „Wybrzeże Bałtyku", bez ludzi krajobraz *pur et simple* lepiej odpowiada wymaganiom kolorysty.

Nie brak i próbek impressyonizmu, jak n. p. w obrazie Simoniego Gustawa „Mauritańska gotowalnia", w którym toalety pań dziwnie razace mają z tłem kolory.

Wolnym od wszelkich przesad jest Sartorio w swoich pastelach „Z kampanii"; dwa zwłaszcza krajobrazy z jeziorami cudne swoją stłumioną zielenią, ścieżką wijącą się gdzieś w dal po kobiercach pagórków, wpadały każdemu niezmiernie sprzyjające w oczy. Wszystkich godnych wspomnienia nie podobna i wymieniać. Goltza, Fritza i tylu innych naszkicowała zbyt są też znane, a o każdym najgłośniejszym — z osobna pisać przeszłoby ramy niniejszego sprawozdania.

Zaznaczyć tylko wypadało, że akwarela świetnie się rozwija i wielką ma jeszcze drogę rozwoju przed sobą. *Dr. H.*

Sejmik relacyjny.

Żółkiew 28 marca.

Dziś po południu w sali radnej Wydziału powiatowego, p. Tomisław Rozwadowski, poseł do Rady państwa z kuryi wiejskich powiatów okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich.

Wyborcy zebrali się bardzo licznie. Obradom przewodniczył marszałek rady powiatu p. Tadeusz Starzeński.

P. Rozwadowski sprawozdanie swe podzielił na trzy części. W pierwszej mówił o czynności plenum Izby poselskiej, w drugiej o działalności poszczególnych komisyi a w trzeciej o obradach i działalności Koła polskiego.

W plenum Izby toczyły się obrady nad trzema ważnemi sprawami: budżetem, kolejami podolskiemi i ustawą o fałszowaniu żywności. Rozprawy w budżecie trwały nadzwyczaj długo. Przyjęto wprawdzie nie dawno nową normę, tak zwane skrócone postępowanie, ale niestety owo skrócone postępowanie nie było krótkiem. Obrady ciągnęły się w nieskończoność, a przeważnie w swojemi mowami Młodoczesi. Przyjęto im tylko wedle tego niezwykłego potoku wymowy czeskiej było bezradne, regulamin bowiem nie pozwalał na położenie tamy tej powodzi słów. Młodoczesi bowiem wciąż zabierali głos przy każdej sposobności, aby tylko przewlec rozprawy i dokuczyć przez to rządowi.

Stronnictwo to w Radzie państwa jest nowem. Silną falangą weszło ono tam i z początku stało w opozycyi do rządu. Pierwszemi skrzypkami w niem byli: dr. Gregr, człowiek rozumny ale niepewnych przekonań politycznych i Vaszaty z uwielbieniem patrzący na Rosyę i bałwany cara, a tchnący nienawiścią do wszystkiego co polskie i austryackie. Najmniej dwa razy w tygodniu zabierał on głos, a każda z jego mów pełną była wrogich wycieczek przeciw nam Polakom.

Teraz jednak wybitne stanowisko w tem stronnictwie zajęli posłowie Herold, Massaryk, człowiek wielkiej nauki i Kaizl. Oni odbiegli od dawnych zasad klubu młodoczechów i tworzą zawiązek nowego stronnictwa, z którem, o ile się dotąd zdaje, Polacy, zwolennicy pełnej autonomii krajów, będą mogli iść razem i tworzyć z niem większość. Dziś bowiem rząd idzie tylko żebraną większością, a nawet raz, przy funduszu dyspozycyjnym, pozostał w mniejszości.

Zdawało się, że owa znana, pełna umiarkowania i politycznego taktu mowa Plenera, jest zapowiedzią nowego zwrotu w postępowaniu lewicy. Zdawało się, że polityka jej na nowe wstąpi tory i umożliwi Polakom iść z nią razem. Zapowiedź ta była atoli mylną. Wprawdzie lewica oświadczyła, iż chętnie pójdzie z Polakami, ale w zamian za to chciała, by Polacy zerwali sojusz z klubem Hohenwartha. Polacy naturalnie zgodzić się na to nie mogli, gdyż nie chcieli opuszczać długoletnich swych sojuszników. Pertraktacye szefów trzech największych stronnictw: polskiego, Hohenwartha i lewicy, trwały długo, aż wreszcie zakończyły się znaną deklaracyą p. Jaworskiego, który oświadczył, iż Polacy mogą pójść razem z lewicą, gdyż tak ich zapatrywania na sprawy państwowe, jak i lewicy, w kwestyach zasadniczych nie wiele się różnią, ale nigdy inaczej nie pójdą jak tylko z klubem Hohenwartha. Oświadczenie to było hasłem do zerwania rokowań. Niezadowolnienie swe zamarkowała lewica przez to, iż podczas głosowania nad funduszem dyspozycyjnym głosowała razem z najzażartszymi swymi wrogami: Młodoczechami i antysemitami. Sądziła bowiem, że jeżeli Izba pozycyi tej nie przyjmie, gabinet ustąpi — ale przerachowała się grubo; przesilenia ministeryalnego sprawa ta nie wywołała.

Ważną nader dla naszego kraju w ogólności, a szczególniej dla Galicyi wschodniej, była sprawa budowy kolei podolskich. Do ostatniej chwili w Izbie opozycyę przeciw tej ustawie tworzyli tylko młodoczesi, a Vaszaty wystąpił przeciw projektowi tej ustawy z namiętną mową, zwąc koleje podolskie łapówką dla Galicyi. Jakie zaś w zaciekłości swej prawił nonsensa, najlepiej udowodni to ten fakt, iż kolej z Halicza na Podhajce do Brzeżan uważał za prowokacyę najspokojniejszego i najżyczliwszego Polakom i Austryi sąsiada: Rosyi, której tak Polacy jak i Austrya winni są wielką wdzięczność (??). Ostatecznie jednak sprawa budowy kolei podolskich została załatwioną bardzo dla nas pomyślnie. W ostatniej chwili klub młodoczechów przez usta p. Dworzaka oświadczył, że będzie głosował za ustawą. Po długiej dyskusyi oraz ciężkiej walce sprawa ta dobry wzięła dla nas obrót.

Długa i męcząca dyskusya toczyła się nad ustawą o fałszowaniu żywności. W końcu jednak ustawa ta przyjętą została. Tyle co do czynności plenum Izby.

Komisye wybrane z łona Izby zajmowały się trzema ważnemi sprawami a mianowicie reformą ustawy przemysłowej i ustawy karnej oraz reformą podatkową. Dało to komisyom nadzwyczaj wiele do czynienia, ale niestety prace nad temi sprawami mało postąpiły; uznano przeto komisye te za nieustające.

Na prace komisyi dla reformy podatkowej zapatruje się p. Rozwadowski nadzwyczaj pessymistycznie. Sądzi, że nie dadzą one żadnych rezultatów. Poglądy na tę kwestyę są nadzwyczaj różne, trudno więc będzie komisyi powziąć jakieś konkretne uchwały. Nawet gdyby sprawa przyszła przed plenum z jakiemiś wnioskami to — zdaniem p. Rozwadowskiego — Izba ich nie przyjmie. Tak bowiem zapatrywania na tę sprawę są różne, iż nadzwyczaj trudno będzie uzyskać większość dla wniosków komisyi.

Komisya przemysłowa również jest nieustającą. Koło polskie głosowało wprawdzie przeciw temu, ale zostało w mniejszości i zdaniem mówcy popełniło przez to głosowanie błąd taktyczny. W Kole polskiem prowadzono bardzo ożywioną dyskusyę nad reformą ustawy karnej. Odzywały się głosy, że reforma ta nie jest tak potrzebną dla ludności, jak zmiana procedury cywilnej. Reforma ustawy karnej nie wiele bowiem zmieni z dotychczasowego kodeksu, a nadto projekt nowego kodeksu niektóre sprawy traktuje zanadto ze stanowiska policyjnego. Natomiast liczne petycye i uskarżania się napływały do Koła na procesa cywilne. Wykazywano, że póki w procesach cywilnych jest postępowanie pisemne, wieśniak bronić się nie może i nie umie, w skutek czego często wypadają w sprawach cywilnych wyroki drwiące wprost z pierwszych zasad sprawiedliwości. W dyskusyi nad tą kwestyą podnoszono potrzebę utworzenia nowych sądów Iej instancyi.

Dr. Byk podczas rozpraw o sądach tych przedłożył w imieniu stanu adwokackiego i wyłożył parafrazę wniosków lwowskiej Izby adwokackiej, która sądy rozjemcze uznała za niepotrzebne. Mowa ta poruszyła mocno Koło. Dyskusya potoczyła się żywo i ogromna większość Koła oświadczyła się, aby sądy Iej instancyi były inne niż obecne, aby były liczniej rozłożone i by postępowanie było ustne i bezpłatne. Co do składu tych przyszłych sądów, wyłoniły się dwa projekty. Według jednego, sądy te mają się składać z wybranych mężów zaufania. Rządowi pozostawałoby prawo eliminowania osób jemu niemiłych z terna wybranych kandydatów. P. Madeyski zaś proponował, aby sędziowie ci byli mianowani przez rząd. Mówca swego zdania w tej sprawie nie wypowiada. Chce on, by zebrani dziś wyborcy kwestyę tę omówili i dali mu dyrektywę, jak chcą, aby on działał.

Nad sprawą emigracyi również toczono w Kole szeroką dyskusyę. Praktycznych rezultatów nie dała ona żadnych, ale na mocy jej dało Koło ludziom stojącym u steru rządu wskazówki co zrobić należy, aby zapobiedz temu ruchowi. Z dyskusyi okazało się, że główną przyczyną emigracyi jest nadzwyczaj nieużyteczne ściąganie podatków przez egzekutorów podatkowych, utrudniony wymiar sprawiedliwości, który sieje zarodek goryczy i niezadowolenia w serce włościanina i te rozliczne drobne, ale przykre i nadzwyczaj dokuczliwe usterki, jakie się dzieją w sprawie katastru bydlęcego. Chłop jest zdany na łaskę i niełaskę dozorcy bydła i jeśli się jego nie cieszy względą, to nadzwyczaj trudno przychodzi mu sprzedać swe bydlę.

Zatarg o Morskie Oko był również przedmiotem obrad Koła. W sprawie tej wpłynęła petycya opatrzona 178.000 podpisów. P. Rozwadowski mówił szeroko o obradach Koła nad tą kwestyą. Słów jego jednak nie przytaczam, gdyż cała ta sprawa dokładnie znaną jest ze sprawozdań z posiedzeń Koła, zamieszczonych w łamach waszego pisma.

Również znaną wszystkim waszym czytelnikom jest sprawa ustąpienia dr. Smolki i wyboru 2-go wiceprezydenta, przeto i o tem słów p. Rozwadowskiego przytaczać nie będę. Zaznaczę tylko tyle, że mówiąc o tych wypadkach, p. Rozwadowski napiętnował ostro postępowanie kilku dzienników wiedeńskich. W owacyach dla Smolki zabierali głos prezesowie wszystkich klubów. Poseł Jaworski również miał przemowę skromną, trzeźwą i pełną taktu, nie wychwalał zanadto ustępującego prezydenta, gdyż każda wielka pochwała jego trąciłaby samochwalstwem, bo przecież dr. Smolka działał zawsze w porozumieniu z Kołem. Przemowa p. Jaworskiego była więc dobrze obmyślana, lecz skromna. Dzienniki niemieckie rzuciły się jednak za tę mowę na p. Jaworskiego i biorąc w obronę dra Smolkę przed Kołem polskiem, rozpisały się szeroko, iż Jaworski dlatego tak skromnie mówił, że Koło polskie to klub arystokratów, więc jako takie nie chciało uczcić odpowiednio człowieka nietytułowanego, chociaż bardzo zasłużonego. Na tem zakończył p. Rozwadowski swe sprawozdanie poselskie. Zebrani nagrodzili go rzęsistymi oklaskami.

W dalszym ciągu chciał p. Rozwadowski poruszyć jedną kwestyę czysto osobistą, a mianowicie chciał mówić o pewnej broszurze, napisanej przez p. Edmunda Łozińskiego, a podnoszącej zarzuty przeciw p. Rozwadowskiemu. Upraszał przeto przewodniczącego, aby zarządził poufne posiedzenie, na którem on przed wyborcami całą tę sprawę dokładnie objaśni. Sprzeciwił się jednak temu p. Franciszek Jędrzejowicz. W jędrnej i z głębokiem przekonaniem wygłoszonej przemowie zaznaczył, iż zebrani w sali wyborcy zjechali się w tym celu, aby wysłuchać sprawozdania poselskiego, ale nie chcą wcale zajmować się jakimś niecnym pamfletem. Mówca sądzi, że zanadto zaszczytu przyniosłoby to autorowi owej oszczerczej broszury, gdyby zebrane dziś tak poważne koło obywateli zajmowało się jego oszczerstwami. Stawia przeto wniosek, aby poufnego posiedzenia nie zarządzano, lecz prowadzono dalej obrady nad sprawozdaniem poselskiem, a ów niegodny pamflet pominięto zupełnie milczeniem. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Rozpoczęto więc obrady nad sprawozdaniem, a pierwszą kwestyą, którą się zajęto, była sprawa sądów rozjemczych. Dyskusya była bardzo ożywiona i długa; omawiano sprawę tę nadzwyczaj obszernie, wypowiadano mnóstwo przeróżnych zapatrywań i stawiano wiele wniosków. Głos w tej sprawie zabierali po kilkakroć pp. Osmólski, Izydor Łączyński, Franciszek Jędrzejowicz, Zdzisław Obertyński, Stanisław Łączyński, Skolimowski i Lang. Rezultatem tej długiej dyskusyi były następujące uchwały przyjęte przez zgromadzenie, które mają posłowi służyć, jako dyrektywa w jego czynnościach podczas obrad w Radzie państwa nad tą sprawą: 1) zebrani uważają sądy pokoju za konieczne i potrzebne, 2) zebrani wyrażają życzenie, by członkowie tych sądów byli wybieralni i płatni, i w końcu żądają, aby zakres tych sądów nie był tylko rozjemczy ale rozstrzygający.

P. Bronisław Lang poruszył sprawę traktatu handlowego z Rumunią; zaznaczył, iż od pewnego czasu krąży pogłoska, że miały już zacząć się rokowania między Austryą a Rumunią o traktat handlowy i o otwarcie granicy dla bydła i zboża rumuńskiego w zamian za zniżenie ceł od przedmiotów przemysłowych, czyli jak się mówca drastycznie wyraził, „jest zamiar ogolenia biednych i dziś pod naciskiem przeróżnych ciężarów ledwie dyszących rolników na rzecz bogatych przemysłowców". — Każdy kto studyuje sprawozdania z targu bydlęcego w Wiedniu — ciągnął mówca dalej, — przekonać się może, że gdy w Wiedniu spęd bydła jest nad 4000 sztuk, cena mięsa natychmiast spada o 1 złr. lub więcej. Widocznie liczba ta wystarcza zupełnie na zaopatrzenie w mięso Wiednia i okolicy. Przypuścić musimy, że po otwarciu granicy rumuńskiej, przybędzie do Wiednia co tygodnia najmniej 5000 sztuk bydła rumuńskiego, które w Rumunii chowa się bardzo tanio na obszernych stepach. Będzie więc co tygodnia co najmniej 1000 sztuk nad zapotrzebowanie. Można więc sobie wyobrazić, jak spadną ceny mięsa. Nasze bydło, wychowane na naszych gospodarstwach, pokrywa zupełnie potrzeby zachodnich prowincyi monarchii. Wprowadzać więc bydła rumuńskiego nie trzeba. Wprowadzenie jego miałoby tylko ten skutek, że cena bydła naszego wielceby spadła i że po otwarciu granicy rumuńskiej za wołu, za który dziś płacą 120 złr., płaconoby potem 40 zł., a za krowę, za którą dziś otrzymać można 80 zł., uzyskać można byłoby co najwyżej 25 zł.

Dalszym tego ciągiem byłoby to, że gospodarze rzuciliby wszystko swe bydło na targ, co jeszcze bardziej obniżyłoby ceny, a dalej to, że zaprzestanoby odrazu chować bydło, gdyżby się nie opłacało. Ale tu znów inne złe powstaje. Gdyby nie było bydła, nie byłoby i gnoju, a bez gnoju pole nie rodzi, więc produkcya zboża nadzwyczajby spadła. Wówczas więc już będzie chodziło nie o to, czy z gospodarstwa będzie większy lub mniejszy dochód, lecz wprost o to, czy można z niego wyciągnąć tyle, żeby się opłacały koszta produkcyi. Więc cóż się wówczas stanie? Nie będzie czem podatku zapłacić. Lecz mniejsza o to; rząd je sobie ściągnie. Ale co zrobić z bankiem? Jeśli się kilku rat nie zapłaci, wyśle on sekwestratora. Jeżeli zaś właściciel z własnego majątku nic wyciągnąć nie potrafił, to sekwestrator tem bardziej nie podoła i czystego dochodu w żaden sposób nie wygospodarzy; dyrekcya banku przeto rozpisze licytacyę, a jednocześnie licytacyi tych powstanie tyle, ilu jest szlachciców; dalszą zaś konsekwencyą tego będzie to, że z wyjątkiem dóbr magnackich, funduszowych i rządowych, wszystkie inne dobra zostaną sprzedane. Będzie to żniwo dla żydów. Cena ziemi spadnie, gdy naraz tyle rozpisanych będzie licytacyi; za mórg wartości 300 zł. płacić się będzie 50 zł. Dla zbankrutowanej szlachty nie wystarczy wówczas posad w Wydziale krajowym, w Towarzystwie krakowskiem lub kredytowem, będzie musiała pójść na ekonomów lub wierników do żydów.

Oto, zdaniem mówcy, obraz przyszłego stanu Galicyi w razie otwarcia granicy rumuńskiej. Patrząc na dzisiejszą konfiguracyę stronnictw w Radzie państwa, musi mówca zaznaczyć, że sprawa otwarcia granicy rumuńskiej może w Radzie państwa przejść bardzo łatwo.

Młodoczesi, reprezentanci kraju przeważnie przemysłowego, bez wyrzutów sumienia mogą głosować za otwarciem granicy, tak samo lewica. Członków klubu Hohenwartha sprawa ta ni piecze, ni boli. Krajowi naszemu może więc grozić klęska. Koło polskie powinno się przeto obejrzeć za sojusznikiem, z którymby tworzyło większość przeciw otwarciu granicy rumuńskiej, a zdaniem mówcy, jedynym środkiem na to jest połączenie się Koła polskiego z lewicą. Lewica za umożliwienie jej przejścia ze stanowiska opozycyjnego do stanowiska rządzącej większości chętnie wszystko dla Polaków uczyni. Mówca stawia przeto wniosek, aby zgromadzeni ze względu na grożące Galicyi niebezpieczeństwo z powodu otwarcia granicy rumuńskiej, polecili swemu posłowi dołożyć wszelkich sił, żeby skłonić Koło polskie do połączenia się z lewicą. Mówca twierdzi w końcu, że w Kole jest wielu posłów, którzy są zwolennikami sojuszu z lewicą.

Wnioskowi temu sprzeciwili się gorąco pp. Rozwadowski, Skolimowski i Fr. Jędrzejowicz, który twierdził, iż prawdziwem nieszczęściem dla kraju byłoby to, gdyby Koło polskie połączyło się z lewicą. Ona za możność rządzenia przyobieca wszystko, ale, gdy górę weźmie, nic nie dotrzyma i z radością największą zaraz weźmie się do podkopania nieprzyjaznego jej żywiołu polskiego, żywiołu przeważnie konserwatywnego.

P. Lang po tych przemówieniach wniosek swój zmodyfikował w ten sposób, iż nie mówił już w nim o stałem połączeniu się z lewicą, lecz pragnął tylko połączenia się Koła z lewicą w tym razie, gdyby Kołu nie udało się w jaki inny sposób uzyskać większości przeciw traktatowi z Rumunią i otwarciu rumuńskiej granicy dla bydła i zboża. Wniosek ten jednak upadł. Głosowało za nim zaledwie 5 wyborców.

Natomiast przyjęto następujący wniosek p. Białoskórskiego: Zgromadzenie poleca swojemu posłowi, by wszelkiemi siłami w Kole polskiem starał się zapobiedz otwarciu granicy rumuńskiej dla bydła i zboża.

P. Skolimowki postawił następujący wniosek: Zgromadzeni wyrażają życzenie, by Koło polskie starało się utworzyć związek agrarny, którego celem byłoby popieranie interesów rolnictwa i aby zawsze w pierwszej linii traktowało sprawy ekonomiczne i rolnicze przed kwestyami politycznemi. Wniosek ten przyjęto.

Następnie p. Skolimowski postawił wniosek, by p. Rozwadowski czynił kroki w sprawie zniesienia ustawy prowizoryalnej w Galicyi. Wniosek ten przyjęto.

W końcu p. Lang przemówił w te słowa: Wysłuchaliśmy obszernego sprawozdania z czynności naszego posła i sądzę, że wszyscy jesteśmy z niego zadowolnieni. Stawiam przeto wniosek, abyśmy udzielili mu wotum zaufania i podziękowali za gorliwe, sumienne wypełnianie obowiązków poselskich i szczere pilnowanie naszych interesów. (Oklaski). Co się zaś tyczy owego niecnego pamfletu, to my, którzy znamy naszego posła od dzieciństwa, najlepiej wiemy, że pamflet ów zawiera same kłamstwa i oszczerstwa. Zawsze szlachetne postępowanie p. Rozwadowskiego jest dla nas dostateczną rękojmią, że on nic takiego nie zrobił i nie zrobi, coby mu na honorze ujmę czyniło. Wnoszę przeto, abyśmy podziękowali mu za jego działalność poselską i wyrazili publicznie, że go uważamy za najlepszego zastępcę i że w jego ręce z całą ufnością powierzamy obronę naszych spraw i interesów. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie przez aklamacyę.

P. Rozwadowski podziękował zebranym za to uznanie i podniósł, iż zawsze starał się i starać będzie utrzymać swe nazwisko czystem i bez zarzutu. (Oklaski).

Na tem obrady zakończono i przewodniczący zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 29 Marca.

Ks. kardynał Dunajewski był dnia 23 b. m. na audyencyi u Papieża, przyczem towarzyszyło mu czterech księży z dyecezyi krakowskiej.

Z Uniwersytetu. P. Mieczysław Biliński, rodem z Tarnopola w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ks. Smoczyński, który organizuje polską pielgrzymkę do Rzymu, otrzymał zawiadomienie z Watykanu, że Papież naznaczył posłuchanie dla polskiej pielgrzymki na sobotę 15 kwietnia.

Na zamianę miejsc służbowych zezwoliła dyrekcya poczt i telegrafów asystentom pocztowym pp. Stefanowi Kozickiemu we Lwowie i Bron. Spernolowi w Sokalu.

Konferencya dyrektorów szkół średnich rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem, odprawionem w obu obrządkach w kościele katedralnym. Biorą w niej udział oprócz dyrektorów członkowie Rady szkolnej i delegaci komisyi egzaminacyjnych uniwersyteckich. Posiedzenia pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej odbywają się w sali fizyki szkoły realnej we Lwowie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzesku, Kołomyi i Zbarażu rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Sądy powiatowe w Strzyżowie i Ustrzykach poszukują dyetaryuszy

Rada szkolna okręgowa w Kołomyi ogłasza z terminem do końca kwietnia b. r. konkurs na posadę katechety rz. kat. w dwóch szkołach 4-klasowych męskich w Kołomyi, z roczną płacą 700 zł. i 10% dodatkiem na mieszkanie.

Rada szkolna okręgowa w Gródku rozpisała konkurs na posadę gr. kat. katechety w 4-klasowej szkole męskiej w Gródku z płacą roczną 600 zł. i dodatkami. Podania wnosić należy do 30 kwietnia.

Nowe poczty. Z dniem 1 kwietnia 1893 wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Mikołajowie, w powiecie bóbreckim z nazwą: „Mikołajów koło Bóbrki," a urząd pocztowy w Mikołajowie, w powiecie żydaczowskim, odtąd nazywać się będzie „Mikołajów nad Dniestrem". Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Mikołajowie koło Bóbrki stanowić będą gminy: Horodysławice, Podjarków i Podsosnów.

Również z dniem 1 kwietnia b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Dydni, w powiecie brzozowskim, dla gmin Dydnia, Krzemienna, Krzywe, Temeszów i Wydrna. Nakoniec z dniem 1 kwietnia wejdzie w życie urząd pocztowy w Drohowyżu, ograniczony tylko na Drohowyż.

Gmach Dyrekcyi kolei państwowych przy ulicy 3 maja, w którym mieści się „Hotel Imperial," nabył na własność dotychczasowy dzierżawca tego hotelu p. Krzysztof Janowicz za cenę 230.000 zł.

Handel papieru p. Gergowi za i Bauera, przedtem A. Kozłowskiego we Lwowie, ulica Halicka l. 16 wydał swoim nakładem elegancki papier listowy z trzema kolorowemi winietkami, które przedstawiają kościół bernardyński, ulicę Akademicką i ulicę Karola Ludwika, trzy najładniejsze widoki lwowskie

Wystawa krajowa. Hr. Andrzej Potocki przewodniczący komisyi wystawowej Towarzystwa rolniczego krakowskiego zawiadomił dyrekcyę Wystawy, iż pierwsze zebranie delegatów z zachodnich powiatów Galicyi odbędzie się dnia 5 kwietnia w Krakowie. Delegatem wystawowym na Francyę mianowany został p. Jan Rajski w Paryżu, właściciel wielkiej fabryki haftów artystycznych. Roboty ziemne na placu wystawy rozpoczęte przed dwoma tygodniami znacznie postępują. Kieruje niemi pan Arnold Röhring, inspektor ogrodów miejskich, twórca parku stryjskiego. Biuro prasowe utworzone z decyzyi wydziału publicystycznego, funkcyonuje już od piątku ubiegłego tygodnia i udziela informacyi codziennie w godzinach od 3 do 4 w lokalu dyrekcyi Wystawy.

Udezwa. Chcąc wywiązać się z poruczonego mi zadania, jako referent działu etnograficznego naszego kraju na wystawie w r. 1894 udaję się do publiczności z prośbą, by już teraz zechciała zbierać wszystkie przedmioty, odnoszące się do zwyczajów i obrządków Świąt Wielkanocnych, a przedewszystkiem kraszanki i pisanki, z nazwami ludowemi każdego wzoru. Do przesyłki zawija się każdą pisankę z lekka w kawałek starego pomiętego papieru, oba końce wystające papieru skręcać należy przy samem jaju, poczem wkłada się je warstwami do zwykłego pudełka drewnianego i to dość szczelnie, wyścieliwszy pudełko pomiętym papierem. Sieczki, lub plewy, ani też wiórów nie można używać.

Nie mniej też upraszam amatorów sztuki fotograficznej, by zechcieli wyzyskać czas wielkanocny na cele Wystawy, zdejmując n. p. hahułki święcone obok świątyń, grupy ludu itd. Zdjęcia mogą być zrobione w formacie mniejszym, gdyż dadzą się, skoro są ostre, łatwo powiększyć, coby już tu uskutecznionem zostało. Koszta przesyłki pokryte zostaną we Lwowie. Adres: *Włodzimierz Szuchiewicz* (dział etnograficzny Wystawy krajowej we Lwowie) ulica Czarnieckiego 26.

Odczyt br. Mundy'ego „o potrzebie towarzystw ratunkowych" odbył się wczoraj w sali ratuszowej. Publiczność zebrała się nielicznie, czemu jednak dziwić się nie można, zważywszy na to, że jedni odbywają rekolekcye wielkopostne, drudzy zajęci są sprawunkami świątecznymi, a wiele osób już wyjechało na święta. Prelegenta powitano bardzo życzliwie. Odczyt swój miał br. Mundy z początku po francusku, a w dalszym ciągu po niemiecku. W wymownych słowach wykazał on, jak niezbędną jest instytucya, którąby udzielała pierwszej pomocy ofiarom nieszczęśliwych wypadków w wielkich miastach, których jest bardzo wiele. Nieszczęśliwe wypadki w wielkich miastach pochłaniają więcej ofiar, aniżeli wojna. Prelegent wie z doświadczenia nabytego w wiedeńskiem towarzystwie ratunkowem, które w czasie swego istnienia interweniowało przeszło w 50 000 wypadkach, że w przeważnej części nieszczęśliwe wypadki w miastach, zwłaszcza uderzenia i przejechania tramwajowe, są bardzo ciężkie, nawet śmiertelne i że tylko doraźna pomoc może uratować życie ofiary takiego wypadku. Któż jednak ma się zająć udzieleniem tej pomocy? Policyant nie może, gdyż nie ma wiadomości fachowych, zresztą gdyby się zajął tylko biedakiem, któremu się nieszczęście wydarzyło, zaniedbałby inne swe obowiązki, lekarza z potrzebnymi przyrządami nie można tak rychło znaleźć, a gdyby ktoś niefachowy zabrał się do ratowania nieszczęśliwego, to zamiast pomódz, jeszczeby mu zaszkodził, a właśnie na tem wszystko zależy, aby udzielając pierwszej pomocy nieszczęśliwemu, nie przedsięwziąć nic takiego, coby mu mogło zaszkodzić. Leczenie jest dopiero późniejszą rzeczą. Dla tego też koniecznem jest towarzystwo ratunkowe, któreby pierwsze spieszyło na miejsce wypadku i zanim lekarz obejmie nieszczęśliwego w swą opiekę, przedsięwzięło wszystko możliwe celem utrzymania go przy życiu. Olbrzymie zasługi położyło pod tym względem wiedeńskie towarzystwo ratunkowe i na tysiące policzyć można tych biedaków, którzy tylko jemu zawdzięczają życie. Oprócz Wiednia istnieją towarzystwa ratunkowe także w Pradze, Tryeście, Peszcie i Krakowie, a za kilka dni wejdzie także w życie w naszem mieście dzięki br. Mundy'emu.

Świetnie rozwija się towarzystwo ratunkowe peszteńskie; w roku ubiegłym interweniowało ono w 600 wypadkach cholery. Także krakowskie towarzystwo zapowiada się bardzo dobrze. Po za granicami Austryi są towarzystwa ratunkowe dotychczas rzeczą nieznaną. Tylko w Paryżu próbował zorganizować podobne towarzystwo Polak Dr. Nachtel, Warszawianin, ale niezupełnie mu się to powiodło. Towarzystwo tamtejsze posiada wszystkiego 2 ambulanse, zwane szumnie „*ambulances européennes*". Odczyt swój zakończył br. Mundy życzeniem, aby lwowskie towarzystwo jak najlepiej prosperowało, i aby się niem społeczeństwo szczerze zajęło. Hucznymi oklaskami podziękowali zebrani zacnemu filantropowi za ten odczyt i za trudy położone około założenia w naszem mieście towarzystwa ratunkowego. Dochód z odczytu w kwocie 200 złr. ofiarował br. Mundy dla nowo zawiązanego towarzystwa lwowskiego.

Komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok Lenartowicza, odbył onegdaj posiedzenie w Krakowie. Dr. Asnyk oznajmił, że z powodu zamierzonego wyjazdu, nie może pełnić nadal obowiązków przewodniczącego komitetu z taką gorliwością, jakby sprawa wymagała, dlatego prosi o wybranie nowego prezydyum. W głosowaniu p. Asnyka ponownie wybrano przewodniczącym. Zastępcami przewodniczącego wybrani pp.: Michał Bałucki i Juliusz Kossak. Jako trzeciego sekretarza wybrano p. Walerego Eliasza. Komitet podzielił się na trzy sekcye: 1) finansową, 2) techniczno-dekoracyjną, 3) programową i uchwalił wystósować prośbę do namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek w drodze publicznej.

Prezenty na gr.-kat. probostwa otrzymali: Ks. M. Petrowski na Husne, ks. Al. Strusiewicz na Zawadów koło Jaworowa. Ks. A. Barnowicz, gr.-kat. proboszcz w Ostrowie, którego imię głośnem się stało na Rusi z powodu znanej historyi Tuczempskiej, przenosi się w tych dniach na probostwo do Łukowego w pow. liskim.

Praktyczność sądowa. Jeden z sądów powiatowych polecił zwrócić stronie nadwyżkę złożonych przez nią kosztów. Nadwyżka ta wynosiła 20, wyraźnie dwadzieścia centów. Zamiast posłać kwotę tę przekazem i markę pięciocentową potrącić stronie, przesłano rezolucyę wraz z ową kwotą w liście pieniężnym nieopłaconym. Wskutek tego strona zapłaciła porto w kwocie 18, wyraźnie ośmnaście centów. Nadto załączono w owym liście dowód doręczenia, który strona powinna zwrócić sądowi i znowu opłacić porto 5 ct. W ten sposób interesowany za odbiór 20 ct. zapłacił 23 ct.

Pożar. W Josephsbergu w pow. drohobyckim spłonęło dnia 16 bm. 14 gospodarstw. Szkoda zrządzona pożarem wynosi przeszło 35.000 złr.

Rada państwa na ostatniem swojem posiedzeniu w przeciągu kilku godzin załatwiła 39 ustaw. Rozprawa budżetowa zaś trwała prawie półczwarta miesiąca. Wynikiem jej było, że odrzucono fundusz dyspozycyjny a etat ministeryum oświaty o 6000 zł. podwyższono. Jeżeli jednak zważymy, że Rada państwa kosztuje codziennie 4000 złr., przeto wynika z tego, że rozprawa budżetowa kosztowała opłacających podatki przeszło pół miliona zł.

Z Nowego Sącza donoszą nam 21 marca: Zeszłego tygodnia opuścił nasze miasto p. Jan Drewnowski naczelnik ogrzewalni kolejowej, powołany na wyższą posadę do Dyrekcyi w Krakowie. P. Drewnowski przez czas swego 7-letniego wśród nas pobytu, przez gorliwe spełnianie obowiązków obywatelskich zjednał sobie powszechną miłość i sympatyę. Każdy obchód narodowy znajdował w nim inicyatora i rzecznika, a przemówienia jego zawsze trafiały do przekonania słuchaczy. To też żal serdeczny towarzyszy p. Drewnowskiemu na odchodnem z naszego miasta.

Skandal wydarzył się przed kilku dniami na posiedzeniu rady miejskiej w Petersburgu. W ciągu obrad rzucił się jeden z obecnych na jenerała Durnowo, który był na posiedzeniu jako członek rady, i obił go kijem.

Na dochód ubogich, wstydzących się żebrać a zostających pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, odbywać się będzie kwesta przy Bożych Grobach w następującym porządku:

W kościele katedralnym — czwartek:

Od godz. 9—10 p. Jadwiga Paparowa.
„ „ 10—11 p. Leonowa Syroczyńska.
„ „ 11—12 p. Zofia Dobek.
„ „ 12—1 p. Urbańska.
„ „ 1—2 ks. Ponińska Kalikstowa.
„ „ 2—3 p. Kosińska.
„ „ 3—4 p. Hipolitowa Bohdanowa.
„ „ 4—5 p. Jełowicka.
„ „ 5—6 p. Marcelowa Czajkowska.
„ „ 6—7 p. Ludwika Jaxa Chamcowa.

Piątek:

Od godz. 9—10 p. Stanisławowa Thulliowa.
„ „ 10—11 hr. Stanisławowa Badeniowa.
„ „ 11—12 p. Walerya Jędrzejowiczowa.
„ „ 12—1 p. Dąbrowska.
„ „ 1—2 p. Janda.
„ „ 2—3 p. Kosińska.
„ „ 3—4 p. Hipolitowa Bohdanowa.
„ „ 4—5 p. Czermińska.
„ „ 5—6 p. Niezabitowska.
„ „ 6—7 p. Ludwika Jaxa Chamcowa.

Sobota:

Od godz. 9—10 p. Tadeuszowa Sołowijowa.
„ „ 10—11 p. Stanisławowa Badeniowa.
„ „ 11—12 p. Niezabitowska.
„ „ 12—1 p. Tadeuszowa Łopuszańska.
„ „ 1—2 p. Walerya Jędrzejowiczowa.
„ „ 2—3 p. Janda.
„ „ 3—4 p. Bronisławowa Łozińska i p. Włodzimierzowa Witowska
„ „ 4—5 hr. Felicya Mieroszowa.
„ „ 5—6 p. Hel. Szeliga-Łyszkiewicz i panna Wanda Reuzenberg.
„ „ 6—7 p. Leszkowa Dąbczańska.

Kościół OO. Bernardynów — czwartek:

Od godz. 9—10 p. Drexlerowa.
„ „ 10—11 p. Juliuszowa Kamińska.
„ „ 11—12 p. Kazimiera Konopkowa.
„ „ 12—1 p. Stanisława Chłoniewska.
„ „ 1—2 p. Leszkowa Dąbczańska.
„ „ 2—3 p. Karolowa Bielańska.
„ „ 3—4 hr. Gostkowska.
„ „ 4—5 p. Mysłowska z Wiśniewskich
„ „ 5—6 p. Mikołajowa Epstein.
„ „ 6—7 p. Hel. Szeliga-Łyszkiewicz.

Piątek:

Od godz. 9—10 p. Augustowa Łozińska.
„ „ 10—11 p. Celina Skrzyńska.
„ „ 11—12 p. Kazimiera Konopkowa.
„ „ 12—1 p. Włodzimierz. Witowska.
„ „ 1—2 p. Jełowicka.
„ „ 2—3 p. Tadeuszowa Szawłowska.
„ „ 3—4 p. Jadwiga Paparowa.
„ „ 4—5 p. Mysłowska z Wiśniewskich
„ „ 5—6 p. Marcelowa Czajkowska.
„ „ 6—7 p. Chaberska.

Sobota:

Od godz. 9—10 p. Augustowa Łozińska.
„ „ 10—11 hr. Marya Baworowska.
„ „ 11—12 p. Julia Szabel.
„ „ 12—1 p. Vrabec.
„ „ 1—2 p. Gostyńska.
„ „ 2—3 p. Prexlowa.
„ „ 3—4 p. Ksawerowa Liske.
„ „ 4—5 p. Birnerowa.
„ „ 5—6 p. Jarzymowska.
„ „ 6—7 p. Karolowa Wurstowa.

Katedra Ormiańska — czwartek:

Od godz. 9—10 p. Aniela Boraczek
„ „ 10—11 p. Wanda Szczepańska.
„ „ 11—12 pp. Kunaszowskie.
„ „ 12—1 bar. Julia Romaszkan z pn. Mossing
„ „ 1—2 p. Celina Szeliska.
„ „ 2—3 p. Prexlowa.
„ „ 3—4 p. Eug. Wędrychowska.
„ „ 4—5 hr. Bojomirowa Starzyńska.
„ „ 5—6 Emilia Przanowska.
„ „ 6—7 p. Marya Łomnicka.

Piątek:

Od godz. 9—10 p. d'Endel.
„ „ 10—11 p. Pressen.
„ „ 11—12 p. Helena Szemelowska.
„ „ 12—1 bar. Julia Romaszkan z pn. Mossing
„ „ 1—2 p. Birnerowa.
„ „ 2—3 p. Leszkowa Dąbczańska.
„ „ 3—4 p. Leonowa Syroczyńska.
„ „ 4—5 p. Kazimiera Jarosiewicz.
„ „ 5—6 p. Tadeuszowa Łopuszańska.
„ „ 6—7 p. Mikołajowa Epstein.

Sobota:

Od godz. 9—10 p. Bronisł. Sefrowiczowa.
„ „ 10—11 p. Pressen.
„ „ 11—12 p. Helena Szemelowska.
„ „ 12—1 bar. Julia Romaszkan z pn. Mossing.
„ „ 1—2 p. Drohokaupilowa.
„ „ 2—3 p. Gerstmannowa.
„ „ 3—4 p. Celina Szeliska.
„ „ 4—5 p. Jełowicka.
„ „ 5—6 p. Kosińska.
„ „ 6—7 p. Drexlerowa.

Kościół OO Dominikanów — czwartek:

Od godz. 9—10 z Romaszkanów pani Marya Seyfarth.
„ „ 10—11 p. Pawłowa Dąbrowska.
„ „ 11—12 p. Marya Porceri.
„ „ 12—1 p. Vrabec.
„ „ 1—2 p. Miecz. Jamrógiewiczowa.
„ „ 2—3 p. Tadeusz. Kopystyńska.
„ „ 3—4 p. Stanisł. Librewska.
„ „ 4—5 p. Zofia Czajkowska z pn. Lityńską.
„ „ 5—6 p. Karolowa Bielańska.

Piątek:

Od godz. 9—10 p. Drexlerowa.
„ „ 10—11 p. Jadwiga Paparowa.
„ „ 11—12 p. Kazimiera Jarosiewiczowa.
„ „ 12—1 p. Zarembina.
„ „ 1—2 p. d'Endel.
„ „ 2—3 p. Karolina Bielańska.
„ „ 3—4 p. Marcelowa Thulliowa.
„ „ 4—6 p. Juliuszowa Kamińska.
„ „ 6—7 p. Stanisławowa Thulliowa.

Sobota:

Od godz. 9—10 p. Władysławowa Pilatowa.
„ „ 10—11 p. Czermińska.
„ „ 11—12 p. Porceri.
„ „ 12—1 p. Wanda Szczepańska.
„ „ 1—2 p. Andrzejowska.
„ „ 2—4 p. Pokornowa.
„ „ 4—5 pp. Kunaszowskie.
„ „ 5—6 p. Stanisł. Thulliowa.

Kościół św. Mikołaja — sobota:

Od godz. 9—10 p. Róża Tothowa.
„ „ 10—11 p. Kadyowa.
„ „ 11—12 p. Maciejowa Moraczewska.
„ „ 12—1 p. Karolowa Bielańska.
„ „ 1—2 p. Marya Zajączkowska.
„ „ 2—3 p. Emma Zajączkowska.
„ „ 3—4 ks. Stan. Jabłonowska.
„ „ 4—5 p. Marcelowa Thulliowa.
„ „ 5—6 z Romaszkanów pani Marya Seyfarth.

Kościół św. Maryi Magdaleny — piątek:

Od godz. 1—2 p. Wanda May.
„ „ 2—3 p. Adolfina Wysocka
„ „ 3—4 p. Kochowa.
„ „ 4—5 p. Jadwiga Sędzimirowa.
„ „ 5—6 p. Danielcowa.
„ „ 6—7 p. Julia Kleberowa.
„ „ 7—8 p. Marya Lewicka

Sobota:

Od godz. 10—11 p. Dzikowska.
„ „ 11—12 p. Adolfina Wysocka.
„ „ 12—1 p. Wanda May.
„ „ 1—2 p. Julia Kleberowa.
„ „ 2—3 p. Marya Lewicka.
„ „ 3—4 p. Kochowa.
„ „ 4—5 p. Chamska.
„ „ 5—6 p. Matyskiewiczowa.
„ „ 6—7 p. Danielcowa.

Wielkim mistrzem loży wolnomularskiej we Węgrzech został tajny radzca Emeryk Ivanko. Poprzednim mistrzem był Stefan Rakovszky.

Z Dukli nam piszą: Dnia 19 b. m. zmarł w 62 roku życia Marcin Henryk Tölwetzky oberżysta w Dukli. Izraelita z urodzenia, przeszedł jako żołnierz na katolicyzm, odbył kampanię węgierską i włoską. W bitwie pod Solferino raniony kulą w brzuch, nosił ją do śmierci i zabrał do grobu, gdyż dobyć się nie dała. Za męstwo otrzymał złoty medal i pensyą. Następnie osiadł w Dukli jako oberżysta i na tem stanowisku skromnem pozyskał sobie ogólny szacunek jako człowiek wielkiej prawości. Dowodem tego szacunku był pogrzeb, w którym cała inteligencya udział wzięła i współczucie, jakie wszyscy pozostałej wdowie i dzieciom okazują. Zmarły bowiem pozostawił familią bez żadnego zaopatrzenia. W czasie choroby zajęli się bezinteresownie jego leczeniem dr. Reiss i dr. Kropaczyk, słusznie więc należy się im uznanie za czyn szlachetny, jak również Wielebnemu księdzu kanonikowi J. Zwolińskiemu, księdzu Władysławowi Makowcowi i OO. Bernardynom za bezinteresowne oddanie nieboszczykowi ostatniej posługi.

Pensyonat dla pań w Krynicy. Bardzo często z wielu stron objawiano życzenia, że pożyteczną rzeczą byłoby otwarcie w Krynicy domu, w którymby młode panny a także i panie życzące sobie troskliwej domowej opieki mogły znaleść nietylko wygodne umieszczenie, wikt zdrowy, ale nadto dozór i opiekę rodzicielską. Brak takiego domu zostanie usunięty, albowiem już na sezon r. 1893 postanowiły panie Pelagia Gostyńska i Emilia Burzyńska otworzyć w Krynicy pensyonat dla pań i panien. Zadaniem tego pensyonatu będzie zapewnić osobom w nim mieszkającym opiekę troskliwą, macierzyńską, tak w wykonywaniu przepisów lekarskich jak w staraniu się, aby młodym osobom jego pieczy powierzonym, nie zbywało ani na odpowiedniej rozrywce ani na urozmaiceniu czasu, wolnego od kuracyi. W tym celu zaprowadzone zostaną wspólne gry towarzyskie na wolnem powietrzu, mające na celu ćwiczenia fizyczne, dalej przechadzki w okolicach Krynicy i dalsze wycieczki w Karpaty. Opiekę lekarską w pensyonacie obejmie dr. Leon Kopff, lekarz naczelny zakładu zdrojowego w Krynicy.

Z Gródka nam piszą: Staraniem Towarzystwa pedagogicznego odbywały się tu wykłady popularne w następującym porządku: Dnia 19 lutego miał odczyt ksiądz katecheta J. Rybicki na temat „Życie i działalność Ojca św. Leona XIII", dnia 26 lutego i 15 marca p. Ancuta, dyrektor szkoły rolniczej „O płodozmianie i poznawaniu dobroci gleby", dnia 12 marca p. A. Zieliński „O pszczelnictwie", dnia 19 marca p. J. Górski „O uprawie i wyprawie lnu", dnia 26-go marca p. A. Zieliński „O sadownictwie". Podobne wykłady odbywały się w Czerlanach za staraniem tamtejszego nauczyciela p. W. Kaczmarskiego.

Tyfus panuje epidemicznie na ul. Łyczakowskiej. Od piątku zachorowało przeszło 150 osób. Magistrat poczynił wszelkie zarządzenia, aby przeszkodzić rozszerzaniu się tej epidemii i wydał odezwę wzywającą mieszkańców do utrzymywania mieszkań w czystości i nie picia wody ze studzien. Nadto odezwa ostrzega te osoby z prowincyi, które na święta mają zamiar przyjechać do Lwowa w odwiedziny do krewnych lub znajomych mieszkających przy ulicy Łyczakowskiej, aby zamiaru tego dla własnego bezpieczeństwa zaniechały.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie sprzedało w roku zeszłym towarów swoich za 27.659 zł., tj. za 12 000 zł. więcej niż w roku poprzednim. Na świetny ten rozwój wpłynęła mianowicie ta okoliczność, że Towarzystwo zawiązało stosunki handlowe z instytucyami rządowemi. I tak uzyskało dostawę materyałów powroźniczych dla wszystkich fabryk tytoniu w Galicyi, tudzież dostawę materyałów powroźniczych dla dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie i w Krakowie. Dlatego rok ten stanowić będzie epokowy przełom dla rozwoju powroźnictwa w Radymnie. Z prywatnych odbiorców z uznaniem wspomnieć należy o Wł. ks. Sapieże, który zapisał się na członka Towarzystwa i złożył kwotę 1100 zł. na udziały.

Wydział krajowy położył wielkie zasługi dla powroźnictwa w Radymnie przez ustanowienie tam stałego instruktora w osobie Alberta Wegnera, który przedtem pracował w warsztatach powroźniczych w Niemczech, nadto zaś zakupił Wydział krajowy najpotrzebniejsze przyrządy do wyrobu powrozów, przyrzekając dalszą pomoc.

Chcąc pomnożyć swą klientelę, zniżyło Towarzystwo ceny swych wyrobów o 15 pct., a chociaż wyroby powroźnicze po sklepach są jeszcze tańsze, to należy pamiętać o tem, że zawierają one znaczną przymieszkę kłaków i juty, w skutek czego nie dorównywują powrozom radymniańskim, wyrabianym z czystego przędziwa.

Ogólny obrót kasowy wynosił 59.047 zł. Czystego zysku było 1605 zł., które rozdzielone zostaną pomiędzy akcyonaryuszy. Ze względu na zwiększone czynności biurowe Towarzystwo rozpisze konkurs na posadę urzędnika kasowego z płacą roczną 480 zł.

Z Przemyśla nam piszą:

Tydzień ubiegły (od 19 do 24 bm.) bardzo mile zapisał się w pamięci naszego grodu. Oto ks. Jan Badeni T. J., po rekolekcyach (od 12 do 18 bm.) we Lwowie dla Sodalisów Maryi i dla uczenic u Sióstr Sercanek, zawitał do nas i tu znowu udzielał rekolekcyi dla inteligencyi naszego miasta. Prześliczne, podniosłe i z prawdziwem namaszczeniem i duchem bożym wygłoszone nauki gromadziły liczny zastęp słuchaczy. Dla panów odbywały się rekolekcye w kościele franciszkańskim, a dla pań w kościele Sióstr Felicyanek.

Budujący był to widok, kiedy dnia 24 bm. przeszło stu panów i trzysta pań przystąpiło do komunii świętej. Oby Bóg gorliwego pracownika tego zachował nam jak najdłużej!

Uniform nie przepuszczający kul. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż krawiec Dowe wynalazł nowy jakiś środek, którym nasyca uniformy żołnierzy i robi je nieczułymi na uderzenia kul. O wynalazku tym donoszą z Mannheimu do *Fremdenblattu* co następuje: Dowe przed pięciu miesiącami uwiadomił o swem odkryciu sąsiada swego dra Gutkinda i prosił go o pomoc materyalną. Gutkind jednak nie dowierzał słowom Dowego i całe odkrycie jego uważał za rzecz nieprawdopodobną i niemożliwą. Ponieważ Dowe nie miał pieniędzy, aby sobie kupić rewolwer, wypożyczył go i z wypożyczonym robił próby. Powiodły się one świetnie. Kule od uniformu nasyconego masą odbijały się, nie wyrządzając najmniejszej szkody. Dowe promieniejący szczęściem, doniósł o tem drowi Gutkindowi, który przekonawszy się o prawdzie jego słów, udzielił mu pieniężnej zapomogi.

Próby robione przez żołnierzy w Mannheimie dały również świetny rezultat i jest już dowiedzioną rzeczą, że uniformu sporządzonego przez Dowego żadna kula z karabinu nie przebije. Na czem polega tajemnica wynalazku, niewiadomo, zdaje się jednak, iż powłoka stalowa kuli uderzywszy o ów uniform pęka, a ołów w środku kuli już i tak stopiony wskutek nadzwyczajnego podniesienia się temperatury kuli przez szybkość jej i tarcie powietrza wypływa, nie wyrządziwszy żadnej szkody. Garnizon manheimski już od stycznia robi doświadczenia z wynalazku Dowego. Wspiera go w tem najwięcej kapitan Ziegler. W zeszłym tygodniu przedsięwziął on liczne próby z nowym karabinem repetierowym $7^1/_2$ milimetrowym. Strzelano do deski wyciosanej z miękkiego drzewa a pokrytej pokładem masy wynalezionej przez Dowego, grubym na $1^1/_2$ centimetra. Z odległości 400 kroków wszystkie kule odbijały się, z odległości 200 kroków kule również nie wyrządziły żadnej szkody; widać tylko było w drzewie lekkie wgłębienie, pochodzące od nacisku kuli. Wgłębienie to atoli nie przenosiło 3 milimetrów. Materya, którą pokryta była tablica, przedziurawiona nie została. Dowe otrzymuje z kraju i zagranicy mnóstwo listów, których autorowie zapytują go o bliższe szczegóły wynalazku. Pewne konsorcyum z Berlina chciało od niego kupić tajemnicę wynalazku, ale dostało odmówną odpowiedź.

Z Żydaczowa nam piszą: Za staraniem komitetu miejscowego odprawionem zostało w kościele parafialnym obrz. łac. w Żydaczowie dnia 16 b. m. uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy lirnika mazowieckiego ś. p. Teofila Lenartowicza, na które miejscowa publiczność, okoliczne obywatelstwo i dziatwa szkolna licznie się zgromadziła.

Mszę żałobną i egzekwie celebrował miejscowy administrator ksiądz Klemens Bystrzycki, zaś cichą mszę żałobną odprawił przy bocznym ołtarzu ksiądz Filemon Audykowski, gr. kat. proboszcz z Czułowiec, zaś chór miejscowy odśpiewał pieśni religijne i patryotyczne.

Kazanie w duchu katolicko-narodowym wygłosił wymowny kaznodzieja ksiądz Jan Trzciński z Kochawiny.

Tutejsza straż ochotnicza ogniowa przy katafalku pięknie w kwiaty i drzewa świerkowe przystrojonym i rzęsiście oświetlonym pełniła straż honorową.

Wszystkim w tem nabożeństwie udział biorącym komitet składa serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać!"

Dr. Weckerle a śluby cywilne. *Budapester Tagblatt* donosi: Wreszcie odkryto tajemnicę dlaczego dr. Weckerle popiera tak gorąco śluby cywilne w Węgrzech. Zdradził się sam z nią na jednem z posiedzeń stronnictwa rządowego. Rozmawiano tam o zamierzonej reformie ślubów. Dr. Weckerle, mówiąc o tej sprawie, wyraził się między innemi, iż najbardziej ścierpieć nie może praktykowanego w Węgrzech „systemu dwóch wdów". Gdy go zapytano, co to ma znaczyć, odpowiedział: „Bardzo się często zdarza, iż gdy umrze jaki urzędnik, na drugi dzień po pogrzebie zgłaszają się do urzędu dwie wdowy po zmarłym i udowadniają swe prawa do pobierania po nim pensyi. Jedna jest blondynką, druga brunetką; a obie zarówno zasmucone śmiercią swojego małżonka. Wobec tego każdemu w pierwszej chwili przychodzi na myśl, iż zmarły popełnił zbrodnię dwużeństwa. Ja sam tak pozątkowo myślałem, lecz mylnie, bo wcale tu żadnej nie ma zbrodni. Cały konflikt jest tylko skutkiem obowiązujących dziś ustaw o małżeństwie. Zmarły będąc katolikiem, ożenił się przed laty z katoliczką. Po kilku latach pożycia rozłączył się z nią, a następnie przeszedłszy na wiarę ewangelicką, miał zupełne prawo poślubić drugą żonę i z prawa tego skorzystał. Wskutek tego teraz, gdy on umarł, nagle zjawiają się dwie wdowy. Cóż mam z niemi począć. Żałuję serdecznie obie: jedna dostaje pensyę i to regularnie. (Głos: Ładniejsza zapewne....) Nie — ciągnął pan minister — zwykle ostatnia; druga musi się ograniczyć na jakiś dar z łaski. Lecz ileż to jeszcze innych najrozmaitszych konfliktów wywołuje dzisiejsza ustawa o małżeństwie!"

Jak więc z powyższych słów widać — kończy żartobliwie *Budapester Tagblatt* — prezydent gabinetu węgierskiego popiera tak gorąco śluby cywilne tylko z oszczędności.

Zmarli. We Lwowie umarł Franciszek Ksawery Knauer, obywatel, brat znanego kupca lwowskiego, przeżywszy 43 lat. — W Rymanowie umarł Antoni Solecki, żołnierz z roku 1863, z zawodu stolarz. Umarł prawie w nędzy, zostawiając wdowę i dziecko bez utrzymania. Eugeniusz Grabowski, naczelnik sądu, umarł w Tłumaczu, gdzie zażywał bardzo dobrej reputacyi, jako uczciwy i zacny człowiek. Z szczególniejszą gorliwością bronił zawsze ciemnych chłopków od napaści tłuszczy lichwiarskiej.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 7° Reaumura Barometr 758. Spada. Dzień pochmurny.

Z aforyzmów Taine'a.

Poznajemy się trzy tygodnie, kochamy się trzy miesiące, kłócimy się trzy lata, tolerujemy się trzydzieści lat — a dzieci nasze rozpoczynają to samo na nowo".

„W każdem małżeństwie jest rana, jak w jabłku robak."

„Gdy narzeczona twoja różowe ma policzki i pełen szczerości wyraz oczu, nie wnoś stąd, iż jest aniołem, ale że chodzi spać o dziewiątej i sporo jada kotletów".

„Aby mieć pojęcie o człowieku i życiu, trzeba samemu stanąć nad brzegiem samobójstwa lub na progu obłędu, raz przynajmniej."

„Dać kobiecie zdolność rozumowania, to tyle, co dać dziecku nóż w rękę."

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla szan. prenumeratorów na prowincyi cennik firmy Alojzy Hübner we Lwowie, Rynek 38.

Literatura i Sztuka.

* **Kwestya żydowska w świetle etyki,** przełożył Bolesław Lewicki. Lwów 1893. Cena 40 ct. Znana czytelnikom naszym z obszernego sprawozdania broszura dr. Leopolda Cara wyszła obecnie w przekładzie polskim i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

* **Żydowskie Stowarzyszenie kredytowe** w Galicyi. Monografia statystyczna przez Tadeusza Łopuszańskiego. We Lwowie nakładem redakcyi *Ekonomisty polskiego* 1893.

Autor opierając się na „Rocznikach stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Galicyi" i na „Statystyce stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych", starał się „bez najmniejszego uprzedzenia, bez dawania folgi własnym krytycznym poglądom i sądom, przedstawić genezę i rozwój żydowskich stowarzyszeń udziałowych na podstawie zszeregowanych cyfr, które same za sobą przemawiają"... Z tych porównań i zestawień wykluć się może niejedna pożyteczna nauka: „co należy nam sobie przyswoić, a czego wypada unikać". Słowa te wypowiedziane przez samego autora w zakończeniu rozprawy najlepiej określają cel i znaczenie tej książki, która dla nas jest pocieszającym bardzo objawem jako dowód zajęcia się gruntownego kwestyą dla nas może jeszcze większej wagi niż dla innych narodów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 marca.

(*Z*). Dwudniowa przerwa w ruchu giełdowym nie zmieniła wcale tendencyi targu. Ten sam optymizm co w ubiegłym tygodniu panował i dziś i nie zdołały go osłabić nawet niekorzystne doniesienia z Berlina i z Paryża. Tylko przemysłowe walory ustały w pochodzie zwyżkowym, bankowe jednak dalej szły w górę, a na ich czele Länderbanki, które podskoczyły o 5 złr. Opowiadano bowiem, że konwersya $4^1/_2$ prct. listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 4-procentowe jest rzeczą prawie zdecydowaną.

Wszystkie inne papiery bankowe uzyskały również zwyżki, jakkolwiek nie tak znaczne. Renty nie straciły nic na kursie, ale też nic nie zyskały. Jako termin pojawienia się nowej 4-procentowej galicyjskiej pożyczki oznaczono 5 kwietnia b. r. Na giełdzie paryskiej wywołała powszechny spadek pogłoska, że minister finansów Tirard zarządził rewizyę ksiąg instytutu „Credit Foncier".

Anglobank wypłaca swym akcyonaryuszom za rok 1892 dywidendę po 8 złr. od akcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 256·75, węgierskie 420·—, Anglobanki 159·90. Uniony 265·25, Bankvereiny 128·50, Länderbanki 253·90, Ludwiki 219·20, Czerniowieckie 261·75, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·70, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95.45, dukat 5·72, 20-frankówka 9·65—, marki 11·88—, ruble $1·27^1/_4$.

§ **Bank hipoteczny** wypłacać będzie od swoich akcyi superdywidendy 15 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 marca.

Pomimo lepszej tendencyi targów miarodajnych, spowodowanej mroźnem powietrzem, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu bardzo spokojnem, przy nader ograniczonych transakcyach. Zapasy zboża zwiększyły się w ostatnim czasie, a temsamem zaofiarowanie było dzisiaj stosunkowo znaczne, lecz z powodu bliskich świąt młynarze ograniczali się w zakupnach, usiłując w ten sposób spowodować sprzedających do obniżenia swych żądań. Usiłowania te powiodły się do pewnego stopnia, głównie jednak spowodowały brak wszelkiego ruchu, gdyż właściciele zboża w nadziei, że po świętach przy większem zapotrzebowaniu będą mogli lepsze ceny osiągnąć, wstrzymali się od sprzedaży.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·40, za czerwoną od 8·00—8·35, za żółtą od 8·00 do 8·30; za żyto od 6·65—6·90; za jęczmień browarny od 5·75—6·25, na kaszę od 5·25 do 5·40; za owies od 6·00—6·35, za rzepak od 11·75 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 56 do 70, za białą od 55 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4276 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 746 sztuk opasowych i 32 chudych; zatem o 234 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 239 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 64·00 zł., węgierskie 52—63·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 67·50 zł., krowy 24—31·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 52 do 98 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 29 marca. (pryw.) Krawiec Dowe, wynalazca uniformów kulotrwałych, był dzisiaj na audyencyi u cesarza, — na którą to audyencyę zawezwany został telegraficznie przez urząd dworski.

Bruksela 29 marca. (pryw.) Tragiczny pojedynek odbył się tu wczoraj między dwoma oficerami ułanów. Obaj zapaśnicy wystrzelili równocześnie i obaj padli na miejscu trupem.

Madryt 29 marca. (pr.) Królowa rejentka chciała na pokrycie deficytu budżetowego zrzec się części swej listy cywilnej, a mianowicie kwoty 2 milionów franków, sprzeciwił się temu jednak prezes ministrów Sagasta oświadczając, że lista cywilna, którą królowa pobiera, zaledwie wystarcza na utrzymanie powagi królewskiego dworu.

Londyn 29 marca. (pryw.) Rozeszła się tu pogłoska, że wykryto spisek na życie księcia Walii. Spiskowcy mieli wykonać zamach na księcia w Nowym Jorku, gdy będzie jechał na wystawę do Chicago.

Wiedeń 29 marca. Weckerle konferował wczoraj po południu przez kilka godzin z drem Steinbachem, a wieczorem powrócił do Pesztu.

Paryż 29 marca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu miał nowowybrany prezydent Challemel Lacour mowę, w której oddał hołd zasługom zmarłego prezydenta Ferry'ego i wykazywał pożyteczność senatu w obec antirepublikańskich agitacyi.

Izba deputowanych za zgodą rządu uchwaliła 404 głosami przeciw 84 pozostawić cło od nafty w dzisiejszej wysokości do 31 marca, a to z tego powodu, że toczą się właśnie rokowania z państwami exportującemi naftę, aby wyjednać od nich pewne koncesye w zamian za zniżenie francuskiego cła od nafty.

Następnie wniesiono interpelacyę w sprawie Dahomeju. Podsekretarz stanu Delcasse odpowiedział, że komendant wojsk francuskich w Dahomeju jenerał Dodds doniósł telegraficznie, że aby ukończyć rozpoczęte dzieło, potrzebuje jeszcze na 8 miesięcy 3000 żołnierzy i 6 milionów franków i że załoga francuska w Dahomeju jest zupełnie bezpieczną, a także stan jej zdrowotny nie pozostawia nic do życzenia.

Izba przyjęła akceptowany przez rząd zwykły porządek dzienny.

Petersburg 29 marca. Car z rodziną odjechał wczoraj do Krymu. Towarzyszy mu minister dworu ks. Woroncow. Daszków i liczna świta.

Rzym 29 marca. Dzienniki tutejsze ogłosiły dokumenta, odnoszące się do poruszonej swego czasu sprawy nadania Hertzowi włoskiego orderu św. Maurycego. W sprawie tej odgrywają najważniejszą rolę Crispi i zmarły bakier Reinach, a przedstawia się ona jak następuje: Crispi na podstawie korzystnych informacyi, zebranych o Hertzu, przedstawił go królowi do dekoracyi. Odnośny dyplom dekoracyjny wręczono Crispiemu 7 lutego 1891. Crispi jednak nie doręczył go Hertzowi, lecz podarł go, a to dlatego, że tymczasem otrzymał z Paryża nowe a bardzo niekorzystne informacye o Hertzu. Otrzymawszy dymisyę, powrócił Crispi napowrót do zawodu adwokackiego i podjął się zastępywać Reinacha w jego interesach prawnych we Włoszech, wszelako odmówił stanowczo żądaniu Reinacha o wyrobienie Hertzowi nowego dyplomu dekoracyjnego.

Londyn 29 marca. Izbę wyższą odroczono do 18 kwietnia.

Rzym 29 marca. Fanatyk Berardi, który w sobotę rzucił pakiet z ziemią na powóz króla, nie chce poczynić żadnych zeznań, ani przyjąć pożywienia. Od soboty wieczora nie jadł on jeszcze nic. Gdyby i dziś jeszcze nie chciał jeść, w takim razie postanowiono karmić go sztucznie. Sen ma Berardi normalny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. Marca godz. 2. min.

Akcye kred.	360·35	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	58·70	Wied. losy	179·50
Kredyty węg.	426·25	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	160·50	Austr. renta p.	96·90
Uniony	264·50	Elbethale	246·50
Ludwiki	219·50	Länderbanki	259·90
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	117·25	Bankvereiny	131·20
Losy tureckie	50·90	Węg. renta p.	95·47
Staatsbahny	318·50	Rubla	1.27·50
Czerniowieckie	262·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	50	262	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	110	40
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	96	50	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 58	96	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	100	30	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	34	—	37	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	$1.26^1/_2$		$1.28^1/_2$	
„ „ papierowy	$1.26^1/_4$		$1·28^1/_4$	
100 marek niemieckich	59.20		59·70	

16)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś pan był siedział w kraju, a nie gonił po świecie, nie doświadczałbyś tak wielkiej różnicy temperatury — kłótliwie zauważyła ciotka. — Chcesz pan wódki? Nie lubię słuchać, kiedy czyjeś zęby klaszczą jak kastaniety.

— I owszem, kochana pani, *Aqua vitae* pokrzepi mnie nieco. Barbarina mia! czy nie raczysz pocałować mnie dzisiaj? Och! cóż to za nieśmiałe powitanie! Wasza książęca mość skąpisz różanych usteczek swoich. A gdybyś wiedziała, co przyniosłem dla ciebie i w której kieszeni to się kryje! Album z rysunkami, maleńka! A co? czy rada jesteś?

Z dziecinnem zaciekawieniem zanurzyłam ręce w obu jego kieszeniach, z któremi dobrze już zaznajomiona byłam do tego czasu. Wydostałam z nich kwadratową, opieczętowaną paczkę i album spięty na srebrną klamrę.

— Poczekaj — rzekł, biorąc z rąk moich pakiet. — Jest to talia kart, któremi proponuję, abyśmy rozegrali dzisiaj naszą partyę pikiety. Mistress Sandyshaft, zechciej je pani przejrzeć i powiedzieć, które należy odrzucić.

To mówiąc, z wprawą wytrawnego gracza wyrzucił na stół ze trzydzieści kart wizytowych, które ciotka brała kolejno do ręki i odczytywała głośno, nie posiadając się ze zdziwienia.

— Generał Kirby. Mister i mistress Fuller. Wielebny Edmund Grote. Sir Jon i lady Crompton. Lord Byham. Kapitan Carter. Wielce szanowny August Petersham. Powiedz-że mi pan, skąd wziąłeś te karty?

— Gromadziły się one już od miesiąca na paterze, z której dziś je powybierałem. Stanowią one wyborną talię do gry, w którą wchodzą dostojnicy, zarówno jak i służalcy.

— Oddałeś pan którą z tych wizyt?

— Ani jednej. Mam zamiar wysłać Tipooa, jako przedstawiciela mojego.

— Bredzisz.

— Ależ bynajmniej. Potrzebowałby tylko rozeprzeć się wygodnie w karecie, naciągnąć paliowe rękawiczki i podawać karty przez okno. Gdyby kto przypadkiem zobaczył jego twarz, toby pomyślał, że słońce południowe zeszpeciło mi cerę. Wierz mi pani, że sprawiłby się znakomicie i odegrał moją rolę z większą godnością, niż ja sam potrafię to uczynić.

Ale ciotka potrząsnęła przecząco głową i wziąwszy ołówek do ręki, zaczęła coś notować na luźnej kartce papieru.

— Czy wiesz pan, jaką liczbę osób karty te prezentują? — spytała po chwili.

— Nie mam wyobrażenia.

— Od dziewięćdziesięciu do stu osób.

— Czy być może?

— Nie wierzysz? Posłuchaj więc. Cromptonowie mają pięć córek, razem siedem. Fullerowie dwóch synów i córkę, to pięć. Panien Capell jest cztery. Wielebny...

— Przestań pani, na miłość Boga! Dostaję zawrotu głowy! Czy jestem obowiązany być uprzejmym dla wszystkich osób?

— To od pana zależy.

Wziął do ręki listę i odczytawszy ją uważnie, popadł w zamyślenie. Po chwili ciotka przysunęła stolik, poprawiła lampę, wydostała karty z szuflady i oboje zasiedli do pikiety.

Ja zaś, siedząc na dywanie o stóp mego przyjaciela, z nieopisaną rozkoszą przeglądałam karty spiętego na srebrną klamrę albumu. Ulotne szkice, wykonane ołówkiem, sepią i wodnemi farbami, przesuwały się przed mojemi oczyma, napawając je urokiem artystycznego piękna. Tu widniał dziki krajobraz, tonący w nieznanej, podzwrotnikowej roślinności, podpisany Chimboraso; tam znów wielka łódź o rozpiętych jak skrzydła łabędzie żaglach, sunęła po modrych falach uśpionego wśród sitowia jeziora; owdzie ujawiały się rysy typowego oblicza, ujrzanego gdzieś zapewne w przelocie; dalej malownicza grupa Tyrolczyków w szpiczastych kapeluszach i złotem szytych kurtkach; indyjska postać z przerzuconą przez ramię kołdrą, skopiowana z natury; ruina na wpół rozwalonej baszty, obrosłej mchem i dzikim powojem; szkic etruskiej amfory, rzadkiego kwiatu lub liścia — wszystko to zmięszane bezładnie, a jednak razem wzięte tworzyło artystycznie piękny chaos. W milczeniu i głębokim zachwycie przewracałam karty, nie odrywając od nich oczu, chyba dlatego, aby od czasu do czasu spojrzeć na ogorzałe, a tak mi drogie oblicze mego przyjaciela. Po raz pierwszy olśnionym oczom moim dane było oglądać sztukę, o której marzyłam zawsze, jak o czemś niedoścignionem i nawpół tylko rozumiałem. Tu widziałam łączność poezyi natchnienia, ruchu i życia, idealnego kolorytu i natury żywcem wziętej. Ażeby należycie ocenić arcydzieło Pawła Weroneńczyka i zalety przesławnej szkoły lombardzkiej, potrzeba było mieć smak artystyczny poprzednio już wyrobiony systematycznem kształceniem w danym kierunku. Inaczej rzecz się miała z pobieżnemi szkicami Hugona Farguhara. Były to rysunki, rzucone na papier ręką amatora, często niedokładne i niewykończone, a zawsze pełne prawdy i efektu, podniecające wyobraźnię i kształcące zmysł estetyczny.

Nakoniec staroświecki zegar wybił dziesiątą, a ciotka, według przyjętego zwyczaju, od którego nigdy nie odstępowała, złożyła trzymane w ręku karty.

— Jakże ci się podobają te szkice, maleńka? — spytał Hugon, przemawiając do mnie po raz pierwszy.

— Nie widziałam w życiu nic piękniejszego! — odparłam, podnosząc ku niemu twarz zarumienioną zachwytem.

Uśmiechnął się i wziął album do ręki.

— Który rysunek najbardziej ci się podoba? — zapytał, szybko przewracając karty.

— Ten — rzekłam, zatrzymując rękę jego na obrazku, przedstawiającym na wpół rozburzoną cysternę, z której włoska kontadina wiadrem czerpała wodę.

— I ja ten szkic wolę niż inne — rzekł. — Trafiłaś, maleńka, na to, co było najlepszego w całym zbiorze.

To mówiąc, wyjął scyzoryk, wyciął kartę i włożył mi ją do rąk.

— Wielkie nieba! — krzyknęła ciotka. — Niepodobna, abyś pan tak cennym szkicem obdarował to dziecko.

— Dlaczego nie? Choćby był tysiąc razy lepszy i więcej wartujący, dałbym jej go z przyjemnością. *Carina*, mam więcej takich szkiców w domu. Musisz przyjść kiedy do Broomhill, aby je obejrzeć, a może też zagustujesz więcej w Pawle Weroneńczyku, jak mu się lepiej przypatrzysz. Nie dziękuj, maleńka, nie lubię tego. Mistress Sandyshaft, namyśliłem się.

— Na co?

— Na spełnienie obowiązku ugoszczenia w moim domu moich dziewięćdziesięciu dziewięciu nieznanych znajomych. Cóż mi pani radzi wydać: bal, czy obiad?

— I jedno i drugie, bezwarunkowo.

— Niech i tak będzie; a kiedy?

— To zależy; przedewszystkiem trzeba, aby pan dom przyprowadził do należytego porządk

— Wezwę na naradę moją gospodynię, a p tem zobaczymy.

Pożegnał się z ciotką, a ja odprowadziła go do furtki, gdzie ognisty Szatan żuł węd dło z niecierpliwości, parskając nozdrzami. N była bezksiężycowa; gwiazdy tylko migoc iskrzyły się gdzieniegdzie na ciemnym szafir zimowego nieba. Latarnia, którą trzymał ch pięc stajenny, zataczała żółty krąg światła zamarzłym gruncie.

— Bywaj zdrowa, mała przyjaciółeczko! rzekł, zlekka dotykając ustami mego czoła.

Długo stałam w miejscu, patrząc za knącym w ciemnościach i przysłuchując słabnącemu w oddali tętentowi Szatana. nocy, idąc na spoczynek, zawiesiłam mój ob zek na przeciwległej ścianie, tak, aby nazaju pierwsze moje spojrzenie padło na niego. C łam się bardzo szczęśliwą, a jednak pamięt że gdy zasypiałam, poduszka moja była zros na łzami.

ROZDZIAŁ X.

Ocieniony rozłożystą gruszą, nizki, st budynek wznosił się w głębi naszego sa Zczerniały dach jego porastał pleśnią zielony mchów, po których pełzały długie gałęzie d ko rosnących bluszczów; rdza zjadała zam a pająki swobodnie sieciami swemi oplatały wiasy. Budynek ten, pozornie zaniedbany, żył za wozownię i mieścił w sobie kolasę n jej ciotki. Staroświecki ten wehikuł, używa tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, cały spoczywał pod warstwą kurzu w niena szonym majestacie swoim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.